

BIBLIOTEKA P. 11. 530

N. 25 17 CZERWCA 1928

TREŚĆ:

Stanisław Bukowiecki: Przed rewizją konstytucji. *m. p.:* Za chińskim murem. *Prof. T. Wałek-Czernecki:* Rozdźwięki w socjalizmie francuskim. *F. Ż.:* Wśród fermentów. *St. J. P.:* Na marginesie obrad sejmowych nad budżetem M. S. Wewn. *Mieczysława Rettinger:* Jakubowski-Maurizius.

Życie gospodarcze. — Z życia wychodźstwa polskiego. — Ze Związku Naprawy Rzplitej.

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

PRZED REWIZJĄ KONSTYTUCJI

(DOKOŃCZENIE)

Z podanych wyżej rozważań*), tak natury ogólnej, jak i specjalnie dotyczących Polski, wynika teza, że koniecznym wymaganiem dla naszego państwa jest zrewidowanie konstytucji w kierunku stworzenia silnej, niezawisłej władzy Naczelnika Państwa. Nie zamierzam zresztą w szkicu obecnym przedstawiać planu reformy konstytucji wogóle, ograniczam się tylko do sprawy ustroju władz naczelnych, a i w tym zakresie nie kuszę się o danie skończonego systemu konkretnej organizacji, na co może nawet w pierwocinach dyskusji zawczasie, ale tylko o naszkicowanie kilku punktów najbardziej istotnych.

Zasadnicza podstawa całego ustroju — a więc teza, że cała władza w państwie pochodzi od narodu — pozostać musi nietknięta i nietkniętym także główny tej zasady wyraz, to jest powszechne głosowanie ze wszystkimi przymiotnikami.

Wszelka reforma wyborcza, pojęta jako ograniczenie powszechnego prawa głosowania, winna być a limine odrzucona. Pomijam już fakt, że powszechne prawo wyborcze stanowi zdobycz, czy dorobek, mas ludowych, którego masy te napewno bez walki nie dałyby pozbawić się, a czem walka taka groziłaby państwu, o tem rozpisywać się nie potrzeba. Powszechne prawo wyborcze jest czynnikiem najsilniej zespalającym obywatela z Rzeczpospolitą, dla znacznej większości obywateli akt oddania głosu stanowi główny moment aktywnej działalności państwowej — wpływu na losy państwa. Powszechne prawo wyborcze wytwarza w masach świadomość tego wpływu, a zatem rodzi zainteresowanie sprawą publiczną, w dalszym rozwoju niejaki poczucie odpowiedzialności za nią.

Z poprzednich wywodów wynika, jak wielkie znaczenie piszący te słowa nadaje moralnemu zespoleniu narodu z pań-

stwem, nie może więc kwestionować instytucji powszechnego głosowania, która stanowi tak wybitny czynnik tego zespolenia. Pozbawienie, lub nawet ograniczenie prawa głosowania najszerzych mas wywołałoby najprawdopodobniej wrogi ich stosunek do państwa i z tego punktu widzenia podobne zamiary uznać należy za mające charakter przeciwwychowawczy. Oczywiście nie znaczy to, aby ustawa wyborcza była wogóle nietykalna, może naturalnie ulegać przekształceniom w zakresie techniki dokonywania wyborów, najszerzej zresztą pojętej, ale bez naruszenia w czemkolwiek naczelną zasadę.

Z powszechnego, pięcioprzymiotnikowego głosowania wychodzi zatem Sejm, a raczej jego Izba poselska — główny organ narodu w zakresie ustawodawczym. Zasadnicza kompetencja ustawodawcza i budżetowa Izby poselskiej pozostałaby bez zmian.

Kompetencja Senatu, jako drugiej Izby, mogłaby nie ulegać ważniejszym przeobrażeniom. Natomiast sam sposób powstania i skład Senatu musiałby być całkiem odmienny, gdyż instytucja Senatu w obecnym składzie, jak wyżej wyłuszczone, chybia celu. Głównym tronem drugiej Izby byłiby delegaci ciał obradujących samorządu terytorjalnego, pochodzącego z wyborów powszechnych. W ten sposób otrzymałby głos zasadniczy w sprawach państwowych ludzie, wyróżniający się w miejscowej pracy publicznej, gospodarczej i kulturalnej i cieszący się w tej pracy zaufaniem miejscowego ogółu.

Poza przedstawicielami samorządu terytorjalnego należałoby powołać do Senatu wybrańców korporacji publicznych samorządu zawodowego, jako znawców i rzeczników interesów różnych grup gospodarczych. Dość rozpowszechnioną jest tendencja do nadania temu właśnie czynnikowi przeważnej, a nawet i wyłącznej roli w Senacie, do zastąpienia Senatu przez Naczelną Izbę Gospodarczą, co

*) „Przełom”, artykuły wstępne w Nr. Nr. 23 i 24, z dn. 3 i 10 czerwca 1928 roku.

idzie nawet tak daleko, iż są zwolennicy oddania tej Izbie całego ustawodawstwa gospodarczego z jednoczesnym wyłączeniem go z zakresu działania Sejmu.

Stanowiska tego podzielićbym nie mógł. Naczelną, bodaj przewodnią, myślą moich wywodów jest uznanie konieczności wewnętrznego zespolenia narodu jako naczelnego postulatu państwowego przynajmniej na czas jeszcze długi. Temu postulatowi czyni zadość łączny i zunifikowany udział w życiu państwa obywateli właśnie tylko jako obywateli Państwa Polskiego, zasadniczo mających na względzie wyłącznie dobro tego państwa jako całości. Z tych założeń wychodząc, wypowiedziałem się jak wyżej bez zastrzeżeń za powszechnym głosowaniem.

Oparcie organizacji — chociażby jednej Izby — na przedstawicielstwie interesów zawodowych pozostawałoby w rażącej z powyższymi założeniami sprzeczności. Delegaci grup zawodowych już niejako z urzędu musieliby uważać za główne kryterjum swojej działalności interes danej grupy, który często może nie pokrywać z interesami państwa. Wprowadzenie reprezentacji interesów jako pierwszorzędnego czynnika w naszej organizacji państwowej uważać należy przeto za eksperyment wysoce szkodliwy na czas bardzo jeszcze długi.

Przedstawicielstwo interesów bardziej jeszcze rozbiłoby ciało prawodawcze, aniżeli podział tego ciała na stronnictwa, ponieważ w zasadzie stronnictwa różnią się zapatrywaniami na sposób realizacji dobra całego narodu, które stanowią winno cel wszystkim wspólny, gdy przedstawicielstwo zawodowe z istoty swojej zmierza do osiągnięcia korzyści danego zawodu, a nie całości.

Doświadczenia, poczynione we Francji i w Niemczech z izbami gospodarczymi, wcale nie przemawiają na korzyść tych instytucji. A już wysławiany tu i ówdzie w opinii polskiej dezyderat przekazania tym izbom ustawodawstwa w sprawach gospodarczych zupełnie nie wytrzymuje krytyki. Nie potrzeba być zwolennikiem materialistycznego pojmowania dziejów, aby rozumieć, że Sejm, któryby się wyrzekł ustawodawstwa w sprawach ekonomicznych, wyrzekłby się w obecnych czasach bodaj większej części swojej kompetencji i wpływu na olbrzymi odłam życia, jakim jest kształtowanie się gospodarstwa narodowego, a przekazanie tego ustawodawstwa zwalczającym się interesom grup gospodarczych usunęłoby ten odłam życia z pod kierunku ścisłej państwowej myśli przewodniej.

Gospodarcze grupy zawodowe będą miały dostatecznie zapewniony wpływ na ustawodawstwo, nie tylko ekonomiczne, ale i powszechne, gdy przedstawicielstwo ich wejdzie do Senatu. Ale w tym wypadku wybór przez grupy zawodowe winien być uważany li tylko za źródło powstania uprawnień senatorów, którzy, zasadniczo przynajmniej, mają być przedstawicielami interesu ogólnonarodowego.

Obok grup gospodarczych pewna — niezbyt liczna — ilość miejsc w Senacie należy się ludziom zasłużonym w ogólnej pracy twórczej narodu — w dziedzinie życia społecznego, nauki, piśmiennictwa, a zwłaszcza prawoznawstwa. Niełatwo byłoby skonstruować kolegja wyborcze dla tych

senatorów i zapewne nie pozostawałoby nic innego, jak przekazać ich powoływanie nominacji Naczelnika Państwa.

Czas przejść do sprawy najważniejszej, t. j. do stanowiska Głowy Rzplitej i stosunku jej do Sejmu.

Cała treść wywodów niniejszego szkicu prowadzi do uwydatnienia tezy, że w tej przedewszystkiem dziedzinie konstytucja wymaga rewizji w kierunku nadania Naczelnikowi Państwa stanowiska dominującego tak, aby on istotnie państwo prowadził.

O zupełnej niezawisłości Naczelnika od Sejmu mówić niepodobna, tak jak nie można mówić o zupełnej niezawisłości Sejmu od Naczelnika Państwa. Obie te władze, mając kompetencje konstytucyjnie ustalone, muszą być ze sobą związane, gdyż w przeciwnym razie nie byłoby jedności państwa. Nie są więc one ściśle od siebie niezawisłe, ale samodzielne, t. j. każda z nich odrębnie czerpie źródło uprawnień z narodu. Podział kompetencji, jak to jest od dłuższego czasu w nauce ustalone, nie jest równoznaczny z rozdziałem władz prawodawczej, wykonawczej i sądowej. Pomimo recepty Monteskiusza, uważanej długi czas za dogmat — nie było i niema organizacji państwowej, opartej na całkowitym podziale władz. I w klasycznym kraju tego podziału, za jaki uważane są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Prezydent Rzplitej ma znaczny wpływ na władzę prawodawczą, a Kongres, zwłaszcza zaś Senat, na wykonawczą. Chodzi raczej o to, aby funkcje danemu organowi powierzone i za które on jest odpowiedzialny, pozostawione były, niezależnie od ich treści, wyłącznemu kierownictwu tego organu.

Obecny udział Prezydenta Rzplitej we władzy prawodawczej ogranicza się do podpisywania i ogłaszania ustaw, ponadto — od wejścia w życie noweli konstytucyjnej z 2 sierpnia 1926 r. — Prezydentowi służy bardzo silny, ale w każdym razie pośredni środek wpływu na prawodawstwo, to jest prawo rozwiązywania Sejmu. Wreszcie służy mu dekretywanie z mocą ustawy w okresach międzysejmowych i zawsze, skoro otrzyma do tego upoważnienie Sejmu. Inicjatywa ustawodawcza służy obecnie Rządowi, ale nie Głowie Państwa, a to w przeciwieństwie do znacznej większości konstytucji, które nadają to prawo Głowie Państwa, lub Rządowi z jej upoważnienia. Wprowadzenie tej zasady do konstytucji polskiej będzie koniecznym następstwem nowego stanowiska Naczelnika Państwa wobec Rządu — o czem niżej.

Ogłaszanie wszelkich ustaw przez Prezydenta, gdy ustawy te powstają bez żadnego jego udziału, prosto nie odpowiada godności najwyższego przedstawiciela Rzplitej. Poza ten głos jego co do ustaw przez Sejm uchwalonych jest konieczny merytorycznie, ponieważ jako kierownik polityki państwa musi on mieć możliwość autorytatywnego oświadczenia się co do tego, czy dana ustawa nie sprzeciwia się jego polityce, a zatem służyć mu winno prawo *veto*. *Veto* ma mieć charakter wstrzymujący czy zawieszający, a nie stanowczy, ponieważ prawo *veto* stanowczego sprowadziłoby Sejm właściwie do roli organu doradczego, gdy tymczasem w zakresie ustawodawstwa służyć mu winna atrybucja naczelną.

Sprawa organizacji *veto* zawieszającego daje duże pole

do dyskusji; działanie takiego *vet* może iść w dwóch kierunkach. Pierwszy — to system odroczenia w czasie, a więc Sejm może po upływie określonego terminu uchwalić odrzuconą ustawę prostą większością głosów, i tak ponownie uchwalona ustawa prawu *vet* nie ulega. Drugi system, kwalifikowanej większości, polega na tym, że Sejm może w każdym czasie uchwalić ustawę odrzuconą, ale uchwała zapasła musi większością kwalifikowaną. Mogą być zresztą systemy skombinowane. Odmienny i bardziej zasadniczy charakter ma prawo *vet* wówczas, gdy następstwem jego jest przekazanie sprawy referendum ludowemu. Tęgo sposobu nie proponuję, ponieważ uważam wprowadzenie referendum do konstytucji za przedwczesne, a to ze względu na ogólny stan uświadczenia społeczeństwa. przytem wydaje mi się, że w sprawach ustawodawczych ostatnie słowo należeć powinno do Sejmu. Mając w swojej mocy to ostatnie słowo, Sejm ma zapewnić sobie ogólną przewagę zasadniczą wśród naczelnich organów państwa, ale właśnie przewaga ta znajduje wyraz w ustawodawstwie, a nie w rządzeniu.

Jeżeli idzie o dekretowanie z mocą ustawy, to prawo obowiązujące rozróżnia dwa jego rodzaje. Pierwszy — to dekrety w okresach międzysejmowych; dekrety te mają charakter przepisów tymczasowych, wydawanych dla konieczności państwowej; utrzymanie tej atrybucji Naczelnika Państwa jest pożyteczne ze względu na praktyczne potrzeby Rzplitej. Inny charakter mają dekrety z pełnomocnictw sejmowych, wydawane równolegle z sejmową działalnością ustawodawczą. Wyżej wyłuszczone, że zachowanie tego uprawnienia Naczelnika Państwa stanowi konieczność w okresie tworzenia organizacji państwowej i unifikacji prawa. Polska z okresu tego jeszcze nie wyszła, brak jej jeszcze wielu ustaw organizacyjnych i zasadniczych, z których najważniejszymi w dziedzinie prawa publicznego są ustawy samorządowe, a w dziedzinie prawa prywatnego — kodeks cywilny. Dlatego to winno być utrzymane uprawnienie Naczelnika Państwa do wydawania ustaw, stanowiących pierwszą podstawę organizacyjną Rzplitej i jednoczących jej prawo. Zasadniczo jednak niema dostatecznej racji dla istnienia współzawodniczących ze sobą dwóch źródeł ustawodawczych; Sejmowi służyć winno wyłączne prawo legistatywy bez możliwości przekazywania tego prawa Naczelnikowi Państwa. To też, gdy Polska wyjdzie z okresu pierwotnej organizacji, zapewne konstytucja zostanie znowelizowana w kierunku uchylenia prawa Sejmu do udzielania Prezydentowi pełnomocnictw ustawodawczych

Najznamienniejszym momentem jest jednak stosunek Naczelnika Państwa do Rządu. Obecnie, aczkolwiek Prezydent jest nominalnie według konstytucji zwierzchnikiem władzy wykonawczej, to według systemu rządów parlamentarnych, na tejże konstytucji opartym, nie ma on istotnego wpływu na Rząd, który jest wyłącznie zależny od Sejmu. Zasadnicza zmiana ustroju polegać winna na tem, aby Rząd był naprawdę zawisły od Głowy Państwa i od niej wyłącznie, aby *mutatis mutandis* zastosowana została teza, tak lapidarnie wyrażona przez konstytucję Księstwa Warszawskiego w słowach: „Rząd jest w osobie Króla“. Ministrowie winni być po-

woływani swobodnie przez Naczelnika Państwa, jako osoby naprawdę jego zaufania, podobnież są przez niego zwalniani i przed nim odpowiedzialni służbowo i politycznie. Niema odpowiedzialności politycznej ministrów wobec Sejmu. Oto jest, zdaniem piszącego te słowa, naczelną reformą, której potrzebuje i pożąda Polska dlatego, aby mogła posiadać rząd silny i stosunkowo stały, aby wreszcie urzeczywistniły się aspiracje wszystkich statystów - patriotów, zmierzające do naprawy Rzplitej, od XVI wieku począwszy.

Przyjęcie powyższej zasady nie będzie równoznaczne z wprowadzeniem systemu amerykańskiego, w którym sekretarze stanu są tylko urzędnikami Prezydenta. Ministrowie nie stają się organami wyłącznie administracyjnymi, pozostają czynnikiem prawnopolskim, kontrasygnują akty rządowe Naczelnika Państwa, bronią projektów rządowych wobec Sejmu, a co najważniejsze, pozostają odpowiedzialni przed Sejmem konstytucyjnie, ustaje zaś tylko odpowiedzialność polityczna. Odpowiedzialność konstytucyjna polegać winna na prawie Sejmu pociągania ministrów przed sąd Trybunału Stanu za naruszenie nie tylko konstytucji, ale wogóle za naruszenie ustaw. Trybunał Stanu może uznać dane naruszenie ustawy przez ministra za szczególnie ważne i w takim razie skazać ministra na złożenie z urzędu. W razie naruszenia o charakterze karnym minister może być pociągnięty przed sąd Trybunału Stanu nie tylko przez Sejm, ale i przez Naczelnika Państwa, jako swego przełożonego.

Następstwem przyjęcia powyższej konstrukcji jest uznanie dwóch samodzielnych, naczelnich organów władzy. Sejm, mając zwierzchnictwo ustawodawcze, tworzy prawo t. j. ogólne normy życia w państwie, a Naczelnik Państwa prowadzi samodzielnie politykę według własnego programu politycznego, ale pod warunkiem zgodności z ustawami, czyli z zachowaniem praworządności. Te dwie funkcje wzajemnie się zająbiają, wyżej już była mowa o wpływie Naczelnika Państwa na prawodawstwo, z drugiej strony i rządzenie nie pozostaje bez wpływu Sejmu. Wyraz tego wpływu, czy raczej kontroli Sejmu nad Rządem, znajdujemy w prawie interpelacji, a głównie w rozpoznanej wyżej odpowiedzialności konstytucyjnej ministrów przed Sejmem, ale będzie to zawsze kontrola w tak właściwym Sejmowi zakresie — zgodności z prawem, a nie kontrola polityczna. Poza tem Sejm, mając możliwość odrzucania wniosków ustawodawczych i budżetowych Rządu, będzie miał wpływ uboczny na sprawy rządzenia tak, iż Naczelnik Państwa ze stanowiskiem Sejmu liczyć się będzie musiał. Ale podobny uboczny wpływ, a służący, według obecnej konstytucji, bezpośrednia ingerencja Sejmu w powoływanie Rządu i sprawy rządzenia — to są rzeczy zupełnie różne i zmiana w tym względzie stanowiłaby istotny przełom w ustroju państwowym Rzplitej.

Świadomość konieczności zmiany konstytucji w tej dziedzinie jest bardzo powszechna, ale środki wysuwane nie mogą złemu zaradzić. Jako taki środek wysuwany jest wprowadzenie do konstytucji normy, któraby utrudniła Sejmowi obalanie gabinetu. Nie mówię już o takim paljatywie, jak zakaz uchwalenia votum nieufności ministrom na tem samem posiedzeniu, na którym został postawiony wniosek, paljatyw,

przypominającym przepisy statutów towarzystw prywatnych, wymagające kwalifikowanej większości na pierwszym walnym zebraniu, poczem zaś w pół godziny następuje drugie — wolne od tego wymagania. Ale i poważniejszy środek, t. j. uwarunkowanie odwoływania ministrów uchwałą, powziętą kwalifikowaną większością, nie może być uważane za środek właściwy.

Jedno z dwojga: albo Rząd zależy od większości i jest jej wyrazem, albo jest od wszelkiej bezpośredniej zależności wolny. Przy drugim rozwiązaniu niema wogóle mowy o wyrażaniu votum nieufności politycznej, jeżeli się zaś przyjmuje rozwiązanie pierwsze, to pozostawianie Rządu u władzy wówczas, gdy się to sprzeciwia wyrażonej woli większości, stanowi *contradictio in adjecto* i nie da się wcale z samą istotą rządów parlamentarnych pogodzić. A taki stan rzeczy bezdnie miał miejsce, gdy wobec przepisanej większości, np. $\frac{2}{3}$ głosów, wniosek o wyrażenie votum nieufności nie otrzymał tej ilości, ale otrzyma więcej niż połowę.

Na to, aby Naczelnik Państwa był naprawdę samodzielnym, Sejmowi niepodporządkowanym organem narodu, konieczne jest powoływanie go przez naród w drodze powszechnego głosowania na podobieństwo powoływania w tej drodze Izby poselskiej. Tylko taki wybór może naprawdę nadać Prezydentowi naczelne samoistne stanowisko i to poczucie indywidualnej dziejowej odpowiedzialności wobec całego narodu, które powinno być podstawą moralno - psychologiczną jego władzy.

Wybór Naczelnika Państwa przez naród to logiczny spójny czynnik samodzielności Naczelnika, tak jak wybór jego przez t. zw. Zgromadzenie Narodowe stanowi konieczny spójny czynnik obecnej, istniejącej w myśl konstytucji r. 1921, zależności Prezydenta. Ten czy inny system wyborów powszechnych Głowy Państwa, amerykański czy niemiecki, stanowi raczej kwestję szczegółową, a chodzi o samą zasadę.

Za przyjęciem tej zasady przemawia też doświadczenie historyczne dwóch wielkich narodów republikańskich, reprezentujących dwa systemy, a więc Stanów Zjednoczonych i Francji. W pierwszych, jak wiadomo, panuje system wyborów Prezydenta przez lud, w drugim — przez Izby połączone. Historia amerykańska wskazuje nam, że wybory powszechne wysuwały na czoło państwa zazwyczaj naprawdę czołowe jednostki narodu, świadome swej roli i odpowiedzialności historycznej i mające odwagę samodzielności. Washington, Jefferson, Monroe, Lincoln, Grant, Mac-Kinley, Roosevelt, Wilson — to wspinała galeria postaci o wielkim rozmachu dziejowym. Natomiast we Francji za III Republiki, poczynając od przełomu konstytucyjnego 1875 r., mamy szereg prawnych reprezentantów obrzędowych państwa, których indywidualność na losach kraju nie zaważyła, a jeśli niektórzy z nich, jak Casimir Périer i Millerand, pokusili się o samodzielność — wówczas usunięci zostali z drogi przez większość parlamentarną. Stan rzeczy w czasie wojny, kiedy wielki naród francuski poddał się dobrowolnie znakomitej dyscyplinie państwowej, niezbędnej dla wygrania wojny, był stanem rzeczy wyjątkowym.

Gdyby chodziło o zaprojektowanie samego systemu wy-

borów powszechnych Prezydenta, to może najwłaściwszym byłby wybór dwóch kandydatów, postawionych przez Sejm. System ten miałby za sobą prostotę, a poza tem dawałby inicjatywę Sejmowi i, zapewniając mu pewien udział w powołaniu Głowy Państwa, nie stanowiłby zbyt jaskrawego przełomu w stosunku do urzędu istniejącego. Udział Sejmu mógłby iść nawet tak daleko, że jeżeliby od razu w pierwszym głosowaniu Izb połączonych kandydat jakiś otrzymał znaczną, kwalifikowaną większość conajmniej $\frac{2}{3}$ głosów, a co zatem idzie drugi kandydat otrzymałby mniej niż $\frac{1}{3}$, w takim razie pierwszy kandydat uznany byłby za wybranego na godność Naczelnika Państwa i wybory powszechne nie miałyby miejsca. Istotnie, jeżeli się znajduje w narodzie człowiek tak powszechnie uznany za najgodniejszego do objęcia stanowiska naczelnego, iż otrzymuje $\frac{2}{3}$ głosów Sejmu przy obecności także kwalifikowanej większości ustawowej liczby posłów i senatorów, w takim razie dokonywanie wyborów powszechnych byłoby zgoła zbędną formalnością, ponieważ niewątpliwym byłoby faktem, że opinia kraju zespoliła się w swej znacznej większości przy określonym kandydacie. Niezbędnym jednak warunkiem zastosowania takiego porządku byłby wybór określoną większością kwalifikowaną koniecznie już w pierwszym głosowaniu, a nie dopiero przy głosowaniach dalszych w następstwie kompromisów, gdyż konieczną przesłanką zaniechania wyborów powszechnych jest spontaniczne opowiedzenie się znacznej większości posłów i senatorów przy danym człowieku.

Zgodnie z ogólną konstrukcją dualistyczną, polegającą na uznaniu samodzielnej władzy Naczelnika Państwa z jednej, a Sejmu z drugiej strony, należałoby też inaczej niż w konstytucji obecnej unormować zastępstwo Naczelnika Państwa, a mianowicie powierzyć je Prezesowi Rady Ministrów, a nie Marszałkowi Sejmu.

Ogólne zasady ustroju władzy sądowej, określone w konstytucji obowiązującej, pozostałyby bez zmiany.

Na tem kończymy rozpoznanie głównych punktów reformy ustrojowej, której niezbędność zdaje się być oczywista. Podkreślam termin „reforma ustrojowa“, jako węższy od reformy konstytucji i zwalniający nas z obowiązku zajmowania się innymi częściami naszej ustawy zasadniczej, jak: prawa obywatelskie, urząd władz lokalnych, samorząd, stosunek państwa do wyznań i t. p. Niektóre z tych rzeczy mają nawet pierwszorzędne znaczenie ustrojowe, taką jest przedewszystkiem sprawa organizacji ziem o ludności narodowościowo mieszanej. Sprawa to pierwszorzędnej w Polsce wagi i zasadniczo należy do dziedziny ustroju, jednakowoż właśnie dla swojej wagi i specyficznych właściwości wymagałaby opracowania osobnego.

Tutaj, zacieśniając temat, ograniczyłem się tylko do organizacji władz naczelnych, wprost ze zwierzchniczej woli narodu wyrosłych, a gdyby chodziło o teoretyczne uzasadnienie takiego ograniczenia — to tkwi ono właśnie w tem, że wszystkie inne, choćby najważniejsze, organy ustrojowe pochodzić mogą już nie wprost z woli narodu, ale z woli jego organów naczelnych. Ale i w tym zacieśnionym zakresie zdołałem zatrzymać się na kilku tylko najdonioślejszych problema-

tach, wysuwając tezy, nie roszące sobie bynajmniej pretensji do charakteru skończonych norm ustawowych, ale tylko do tego, aby być wziętymi pod uwagę w poważnej dyskusji publicystycznej, która powinna przystąpienie do rewizji konstytucji przygotować.

W tej dyskusji zapewne wysunięty byłby przeciwko twierdzeniom niniejszego szkicu zarzut, że dualizm naczelnych władz konstytucyjnych, wprowadzony na miejsce obecnego monizmu, prowadzić będzie do ciągłych tarć pomiędzy rzeszonemi władzami. Odpowiedź na tę krytykę zawieraia rozważania rozdziału I tej pracy, wykazujące, że w historycznej rzeczywistości współczesnej monizmu demokratycznego niema i być nie może.

Dualizm jest zawsze; a z punktu widzenia i logiki i rzeczywistej równowagi jaśniejszym i lepszym wydaje się taki ustrój dualistyczny, w którym oba naczelne organy są równorzędnie samodzielne — od takiego, w którym absolutnej samodzielności jednego towarzyszy pozornie zupełna, a faktycznie ułamkowa tylko, samodzielność drugiego organu. Ten drugi typ zawiera w samej istocie swojej fikcję, a przez to samo jest fałszywy i stwarzać musi łatwiejsze podścielisko dla tarć wewnętrznych. Znaczy on konkretnie spętanie władzy rządzącej, a więc ten straszny stan chorobowy, który był główną przyczyną naszej wielkiej dziejowej katastrofy.

Stanisław Bukowiecki

ZA CHIŃSKIM MUREM

Rosja Sowiecka znalazła się dosłownie poza murem chińskim i nie może dziś wierać żadnego wpływu na rozwój wypadków. Nie ma tam nic do powiedzenia, jej głosu nikt nie słucha, o jej opinie nikt nie pyta.

Wycofanie się marszałka Czang - Tso - Lina, wodza północnej armii chińskiej, do Mukdenu i zajęcie Pekinu przez połączone siły wojsk południowych jest zdarzeniem wielkiego znaczenia politycznego na froncie domowej wojny chińskiej, trwającej niemal bez przerwy przez ostatnie lat kilkanaście.

Jest rzeczą trochę przedwczesną zabawianie się w porośnięcie co do dalszych losów zawieruchy chińskiej. Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że wypadki w Chinach rozwijają się w tempie nadzwyczaj powolnym i wloką się latami, czyniąc niejako wrażenie, że nikomu tam nie śpieszy się do pokonania i powrotu normalnych warunków życia i pracy. To też zupełnie przewidzieć nie można, czy wkrótce szczęście wojenne nie odwróci się od zwycięzców, czy siły ich nie zmniejszą przez nagłe „załamania się frontu“ na jakimś ważnym odcinku bojowym, którego wódz naczelny nagle znajdzie się w obozie nieprzyjacielskim w charakterze sprzymierzeńca i przyjaciela. O ile tego rodzaju nieprzewidywane wypadki nie nastąpią, stanęlibyśmy w obliczu końcowej fazy wojny chińskiej, bowiem marszałek Czang-Tso-Lin, przez utratę olbrzymich terenów i stolicy Chin, znajdując się w sytuacji nadzwyczaj ciężkiej — a przytem jego swoboda ruchów jest wiecej niż problematyczna i uzależniona od dobrej woli oraz pieniędzy japońskich. Mimo swych wielkich zdolności organizacyjnych i mimo swej nieprzeciętnej indywidualności, biorąc nawet pod uwagę możliwość szczęśliwego i szybkiego wyleczenia się z ran, odniesionych podczas zamachu bombowego na pociąg, zbliżający się do przedmieść Mukdenu — wódz północnej armii, mając w chwili obecnej do czynienia z elementem bojowym zdemoralizowanym wskutek poniesionej porażki, co — jak wiadomo — w olbrzymim stopniu utrudnia reorganizację armii, nie będzie zdaje się, w stanie przez długi okres czasu wystąpić z kontrofensywą przeciw zwycięzcom. I tem się właśnie tłumaczy fakt, że marszałek Czang-Tso-Lin szuka obecnie porozumienia z armią południową, powołując się na fakt, iż oddawna już był zwolennikiem zaprzestania walk bratobójczych i zwrócenia połączonych sił przeciwko tym wszystkim, którzyby w ten czy w inny sposób chcieli zagrozić niepodległości i suwerenności republiki chińskiej.

Pozostawiają więc na uboczu tę kwestję, której wyjaśnienie przynieść nam mogą dopiero najbliższe tygodnie, a może nawet miesiące, chcemy zwrócić główną uwagę na całkowite wyeliminowanie wpływów rosyjskich, ściśle mówiąc

sowieckich, z terenu chińskiego, do którego dyplomacja bolszewicka przykładala tak olbrzymią wagę.

W ciągu ostatnich kilku lat sprawa chińska była jednym z najbardziej aktualnych zagadnień moskiewskich. O rewolucji chińskiej pisał ustawicznie Bucharin, problemowi chińskiemu poświęcił wiele swoich mów Stalin. Losem chińskiego ludu znajdowały się zjazdy Kominternu, Krestinternu, Profinternu, Mopru i t. d. Rząd moskiewski, nie żałując czasu i pieniędzy, powołał do życia uniwersytet chiński, którego rektorem został Radek, a ponadto sprowadzał co roku setki młodzieży chińskiej do Rosji, kształcąc ją tutaj na specjalnych kursach i akademiach. Oczywiście nie zapomniano również o młodzieży rosyjskiej: potworzono specjalne fachowe szkoły — coś w rodzaju seminarjów uniwersyteckich — na których przerabiano problemy wschodnie, a w pierwszym rzędzie — chiński.

To specjalne zainteresowanie się sprawą chińską w Moskwie ma swoje wytłumaczenie. Politycy sowieccy zagadnienie Chin ujmowali z dwóch stron. A więc najpierw na kwestię chińską patrzano, jako na zagadnienie polityki międzynarodowej, ściśle mówiąc — terenu okupacji angielskiej, której można i należy zadać cios decydujący rękami młodego odrodzencego prądu niepodległościowego, skupionego na południu Chin, a mającego swój państwowy odpowiednik w rządzie kantońskim i południowej armii. Zadanie tego ciosu stało się rzeczą tembardziej pożądaną, gdy okazało się, że samoistne siły moskiewskie są rzeczą naprawdę znikomą wobec Imperjum Brytyjskiego, a nadzieje Sowietów na klęskę pozbawione są wszelkich realnych podstaw.

Obok tego tła międzynarodowego kwestja chińska nie była pozbawiona również cech innych, o charakterze specjalnym. Oto przysły w niwecz wszelkie nadzieje na wywołanie rewolucji wszechświatowej. Na lep hasła rewolucji sowieckiej nie poszedł robotnik zachodni. Rosja Sowiecka, otoczona ze wszystkich stron państwami burżuazyjnemi, zaczyna coraz bardziej dusić się we własnej obroży, coraz bardziej brak jej oddechu, a proletarijusz rosyjski coraz krytyczniej odnosi się do zapowiedzi trwałości obecnego ustroju i rządu w Rosji. I oto tuż pod bokiem Rosji na wschodnich jej granicach istnieje państwo o 450 milionach ludności i o nieograniczonych możliwościach gospodarczych. Jeśli to państwo da się opamować przez żywioły komunistyczne, wówczas siła III Międzynarod-

dówki, a tem samem i rządu moskiewskiego, wzrasta czterokrotnie, bowiem zamiast 150 milionów ludności, pozostającej pod władzą dyktatury proletariatu, byłoby wtedy 600 milionów. Rosja Sowiecka nabrałaby wtedy oddechu, kto wie, czy nie byłaby uratowana na długie lata. W każdym razie runęłaby groźba otoczenia przez państwa kapitalistyczne, a zarazem otworzyłyby się olbrzymie możliwości do ekspansji rewolucyjnej na Dalekim Wschodzie, których dziś niema.

Te dwie przesłanki tłumaczą dokładnie przyczyny sowieckiego zainteresowania problemem chińskim, a specjalnie ruchem nacjonalistycznym i niepodległościowym kantonczyków, którzy — w przeciwieństwie do marszałka Czang - Tse-Lina — nie podkreślali swej żywiołowej antypatii do obecnych władców Rosji. Są one zarazem wytłumaczeniem, dlaczego rząd bolszewicki, z zasady negujący pobudki narodowe w polityce, przez długi okres czasu umiał pogodzić swe hasła międzynarodowe z polityką nacjonalistyczną i niepodległościową młodych odradzających się Chin, co, jak wiadomo, w pewnym momencie naraziło większość rządząca w Rosji na ataki ze strony opozycjonistów, a co w konsekwencji pozbawiło należącego do opozycji Radka jego egzotycznego stanowiska rektora uniwersytetu chińskiego.

Niema powodów ukrywać, iż w pierwszej połowie ubiegłego roku zdawało się wszystkim, że Sowiety są na najlepszej drodze do całkowitego opanowania przez swe wpływy rządu kantonńskiego. U boku tego rządu, jako doradca fachowy, stanął Borodin, wysłannik Kremła, wraz ze sztabem oficerów sowieckich. Jednocześnie z polecenia Moskwy komuniści chińscy znaleźli się w Kuomintangu, będącym wielkim związkiem rozmaitych żywiołów i prądów politycznych, dążących do utrwalenia ustroju republikańskiego w Chinach i do uwolnienia odrodzonego państwa od wyzysku państw imperialistycznych. Chociaż Kuomintang nie był partią polityczną w znaczeniu pojęć zachodnich, a raczej wielkim prądem ideowym o dość rozciągniętych programach politycznych, to niemniej jednak podstawą jego działania był nacjonalizm, co tem samem istotnie zamykało komunistom drogę do współpracy z nim. Jest więc rzeczą jasną, że skoro komuniści — wbrew swemu programowi — weszli w skład Kuomintangu, to chyba tylko po to, aby: albo Kuomintang zamienić na ekspozyturę III Międzynarodówki, albo też rozbić go i znieść z powierzchni życia politycznego Chin.

Tę grę chińskich komunistów i rządu moskiewskiego przejrzał marszałek Czang - Kaj - Szek, ówczesny wódz naczelny armji kantonńskiej, a zarazem ideowy reprezentant ruchu odrodzeniowego w Chinach. Stawiając sobie, jako jeden z celów swej działalności, wyzwolenia Chin z pod upokarzającej supremacji imperjalizmu światowego, a w szczególności angielskiego, spostrzegł on w porę, że rząd moskiewski zmierza planowo i systematycznie ku temu, aby miał jarzma angielskiego nałożyć Chinom jarzmo rosyjskie. Narzędziem tej polityki miał być właśnie Czang-Kaj-Szek. Postawiony w obliczu tej zaiste tragicznej dla siebie sytuacji, zdecydował się on na krok heroiczny. Nie wyrzekając się swego zasadniczego programu i nie zaprzestając walki z Czang-Tso-Linem, będą-

cym wyobrazicielem Chin reakcyjnych, wódz armji kantonńskiej nie cofnął się przed nowymi komplikacjami i tak już trudnej sytuacji, wypowiedział wojnę rodzimym komunistom oraz emisariuszom moskiewskim. Ze wschodnim fanatyzmem i okrutną bezwzględnością wymordowano tysiące Chińczyków, wypędzono Borodina i jego sztab, rozstrzelano sowieckiego konsula Charrisa i kilkunastu innych urzędników sowieckich, których schwytano na gorącym uczynku propagandy przeciw Kuomintangowi lub brania udziału w walkach między komunistami i armją południową.

Ta bezwzględna, może nawet niekiedy wprost okrutna, walka z komunizmem skończyła się całkowitem zwycięstwem Czang - Kaj - Szeka. Rzecz oczywista, że w Moskwie zawrzało, jak w ulu, Czang-Kaj-Suk został okrzyczany za zdrajcę i zbrodniarza, będącego na usługach imperjalizmu angielskiego. Puszczono w ruch cały aparat agitacyjny, aby go uśmiercić moralnie; syna marszałka, będącego na chińskim uniwersytecie w Moskwie, zmuszono do rzucenia przekleństwa na głowę ojca; Sowiety wyzyskały nawet dla swych celów autorytet czcigodnej wdowy po znanym rewolucjonście chińskim D-rze Sun-Jat-Senie, która w liście otwartym zaklinała Czang-Kaj-Szeka, by się opamiętał i nie gubił rewolucji chińskiej.

Czang - Kaj - Szek pozostał jednak wierny swemu programowi i nie ułękł się gróźb bolszewików. W grudniu ubiegłego roku rząd kantonński, zdławiwszy komunizm, zerwał stosunki z rządem moskiewskim i zlikwidował wszystkie placówki konsularne Z. S. R. R. na terenie Chin Południowych. Tem samem Rosja Sowiecka znalazła się dosłownie poza murem chińskim.

Rzecz oczywista, że dla dyplomacji sowieckiej jest to olbrzymi cios, tem boleśniejszy, że zgoła nieoczekiwany. Ten upadek ze szczytów nadziei na dno klęski nie da się ukryć nawet przed własnym społeczeństwem, oszukiwanem i turmanionem dotychczas górnolotnymi hasłami i pięknie brzmiącymi słowami.

Rosja Sowiecka nie może dziś wywierać żadnego wpływu na wypadki chińskie. Niema nic do powiedzenia, jej głosu nikt nie słucha, o jej opinie nikt nie pyta. Tak wytrawny dyplomata, jak p. Cziczerin, zdaje sobie doskonale sprawę z klęski, którą mu zadał nie Chamberlain, nie gabinet japoński, nawet nie Czang-Kaj-Szek, a najbliżsi jego koledzy i miodawcy, wspólnie z nim zasiadający w Politbiuro. Rozumiejąc tragizm swej obecnej sytuacji, a zarazem całkowitą bezsilność wobec wypadków, rozgrywających się na terenie Chin, dyplomata sowiecki powstrzymuje nawet prasę sowiecką od wystąpień politycznych, oświetlających boje pod murami Pekinu, sam zaś, zainteresowany przez dziennikarzy, wykrecił się kilkoma frazesami, z których najbardziej charakterystyczny brzmiał: „Rosja Sowiecka była i jest przeciwniczką zbrojnej interwencji państw wogóle, zaś w wypadkach chińskich w szczególności“.

Oczywiście wierzymy, o ile jest mowa o interwencji państw, w liczbie których niema miejsca na Rosję Sowiecką.

m. p.

Czytelnicy! starajcie się rozpowszechnić „PRZEŁOM“ wśród grona Waszych przyjaciół i znajomych. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne, nie wstydźcie się Waszego udziału w ich rozpowszechnianiu.

ROZDŹWIĘKI W SOCJALIZMIE FRANCUSKIM

Prędzej czy później socjalizm francuski będzie musiał dokonać wyboru pomiędzy ewolucją i demokracją, a rewolucją i dyktaturą, pomiędzy pp. Paul Boncour'em i Renaudel'em a pp. Bracke'im i Żyromskim.

Kongres francuskiej partji socjalistycznej, który obradował w Tuluzie w dniach 27 — 30 maja, ujawnił raz jeszcze głębokie sprzeczności w łonie tego stronnictwa. Uchwalenie prawie jednomyślne rezolucji politycznej przez kongres na ostatnim jego posiedzeniu nie oznacza bynajmniej wyrównania, lub choćby złagodzenia tych przeciwieństw, lecz tylko doraźny kompromis na gruncie sytuacji stworzonej przez wynik ostatnich wyborów do Izby deputowanych. Kompromis ten może dotrwać do r. 1932, t. j. do nowych wyborów powszechnych, ale może też ulec zerwaniu wcześniej w razie zmiany sytuacji parlamentarnej lub ewolucji w łonie samej partji.

Bardzo długa dyskusja kongresowa nad zasadami i taktyką francuskiego socjalizmu stwierdziła raz jeszcze istnienie czterech głównych odłamów ideowych, które dadzą się określić, jako prawica, centrum, lewica i skrajna lewica partji. W obrębie każdego odłamu istnieją znów subtelniejsze odcienie, niemal tak liczne, jak wybitniejsze osobistości, należące do danej grupy. W rezultacie ostatecznym francuska partja socjalistyczna reprezentuje całą skalę barw politycznych od bladej różowej do krwawo-czerwonej. Faktycznie elementy skrzydłowe francuskiego socjalizmu są bliższe sąsiadującym z nimi z prawej, względnie lewej strony partjom, aniżeli sobie nawzajem. Krótka charakterystyka czterech wyżej wymienionych odłamów partji uwidoczni to jaknajwyraźniej.

Najważniejszym rysem charakterystycznym prawicy socjalizmu francuskiego jest jej wierność w teorii i praktyce dla ideału demokracji i odrzucanie wszelkiej dyktatury, a więc także dyktatury proletariatu. Wobec istnienia we Francji ustroju demokratyczno - parlamentarnego grupa ta punkt ciężkości roboty politycznej przenosi do parlamentu i stara się w nim stworzyć konstelację możliwie korzystną nietylko dla socjalizmu, jako takiego, ile dla postulatów praktycznych partji na dobę dzisiejszą. Stąd prawica socjalistyczna dąży do współdziałania z lewicowcami stronnictwami burżuazyjnymi na gruncie ich własnego programu i jest gotowa utworzyć razem z nimi większość parlamentarną oraz wziąć udział w rządzie, wyłonionym przez tę większość. Najwybitniejsi przedstawiciele prawicy, jak Paul Boncour, Albert Thomas, Renaudel, Marquet — to byli lub przyszli ministrowie w gabinecie lewicowym, a może nawet nietylko lewicowym. W dziedzinie gospodarczo-społecznej prawica socjalistyczna stoi na gruncie ewolucji i reformizmu, nie uchylając się od współdziałania proletariatu ze światem kapitalistycznym, podobnie jak i dzisiejsza Confédération Generale du Travail (C. G. T.).

W tych wszystkich punktach prawica ma przeciw sobie wszystkie inne odłamy partji i skutkiem tego organizacyjnie tworzy tylko mniejszość, co prawda poważną, rekrutującą się głównie z okolic rolniczych lub słabo uprzemysłowionych, głównie na południu Francji. Istotną siłą prawicy, sprawiającą, że pozostałe grupy muszą się w znacznym stopniu liczyć z jej stanowiskiem, polega na fakcie, iż większość frakcji parlamentarnej, wybrana przy pomocy głosów burżuazyjnych, należy do niej. Gdyby większość kongresu chciała poprostu zmajoryzować prawicę, przyszyłoby niechybnie do rozłamów, przyczem 2/3 deputowanych socjalistycznych poszłoby za secesją prawicową.

Ewentualność ta prawdopodobnie nie powstrzymałaby

lewicy i skrajnej lewicy stronnictwa od próby narzucenia swej ideologii ogółowi partji, ale na taką grę *v a b a n q u e* nie poszłoby centrum pod wodzą Leona Bluma i Paul Faure'a, będące języczkiem u wagi pomiędzy prawicą a lewicą. Centrum i lewica stoją na tym samym gruncie teoretycznym, co znalazło wyraz w rezolucji, zgłoszonej na kongresie przez jego znaczną większość, a podpisanej przez wodza centrum, p. Bluma, oraz wodza lewicy, p. Zyromskiego. Centrum tak samo, jak grupy na lewo od niego stojące, głosi sprzeczność absolutną pomiędzy istniejącym porządkiem rzeczy a socjalizmem i uważa, że triumf tego ostatniego może dokonać się tylko w drodze gwałtownego przewrotu, nazwanego eufemistycznie przez p. Bluma „*vacance de la légalité*”. W przeciwieństwie do prawicy, centrum nie ma respektu dla demokracji i nie wzdraga się przed dyktaturą klasy robotniczej. Dyktatura ta miałaby jednak być tylko zjawiskiem przejściowym (w przeciwieństwie do koncepcji bolszewickiej) aż do czasu utrwalenia porządku socjalistycznego, poczem nastąpiłby powrót do demokracji. Zanim jednak przyjdzie chwila „wielkiego wieczoru” — należy przygotować dla niego grunt, nie przez jaknajostrejsze przeciwstawienie proletariatu burżuazji — lecz przez rozdzielenie burżuazji, przez odciągnięcie jej lewego odłamu, jednym słowem przez *su i g e n e r i s k i e r e n s z c z y n e*. Stąd idea kartelu pomiędzy radykałami i socjalistami była gorąco broniona przez p. Bluma, a natomiast wszelka kooperacja z komunistami — jaknajostrezej zwalczana; przed wyborami ściślejszemi do Izby p. Blum zalecił, ażeby socjaliści, mający wybór pomiędzy komunistą a radykałem, głosowali na tego ostatniego, a więc zajął w tej sprawie takie same stanowisko, jak prawica.

Na tym punkcie rozeszły się też drogi centrum i lewicy, pomimo wspólnoty założeń teoretycznych. Z przesłanki, przejętej także przez centrum, a odrzuconej energicznie przez prawicę, że komunizm ma te same cele ostateczne, co socjalizm, mianowicie zastąpienie gospodarki kapitalistycznej przez kolektywistyczną, przywódcy lewicy, pp. Bracke i Zyromski, wyciągają logiczny wniosek, że najskrajniejszy komunista winien być socjalistom bliższy, niż najbardziej lewicowy radykał. Wprowadzając fikcyjne odróżnienie pomiędzy bolszewizmem i komunizmem, lewica żywi utopijną nadzieję ponownego zjednoczenia partji socjalistycznej z komunistyczną drogą niezależnienia tej ostatniej od Moskwy. Zarówno w kraju, jak na terenie parlamentarnym, lewica zaleca energiczne zwalczanie wszystkich stronnictw burżuazyjnych i przeciwstawia się polityce podtrzymywania rządu radykalnego przez socjalistów, zalecanej przez centrum i praktykowanej za sprawą p. Bluma w poprzedniej Izbie. Niemniej jednak lewica uważa, że w zwalczaniu stronnictw burżuazyjnych winny być stosowane różne metody, w zależności od stopnia reakcyjności przeciwnika.

Tej dystynkcji nie uznaje skrajna lewica, której przewodzą p. Mourin, Alleoume, Sagret i inni. Ta najmniej liczna grupa francuskiej partji socjalistycznej tworzy właściwie wśród niej jacejkę komunistyczną. Oczywiście akceptuje bez zastrzeżeń rzucone przez komunistów hasło jednolitego frontu całego proletariatu przeciw całej burżuazji, bez czynienia jakichkolwiek różnic. Wpływ tej grupy na partję jako całość jest na razie znikomy, ale urósłoby niepomiernie w razie rozłamów pomiędzy prawicą a resztą stronnictwa. Z grożącej

w tym wypadku bolszewizacji partji zdają sobie jasno sprawę przywódcy centrum i to jest dalszym motywem dla ich akcji pojednawczej w stosunku do prawicy.

Ułatwia im to zadanie obecny układ stosunków politycznych. Ani kwestja kartelu lewicy, ani zgoła kwestja udziału socjalistów w rządzie burżuazyjnym nie są w obecnej chwili aktualne. W stosunku zaś do obecnego rządu jedności narodowej p. Poincaré'go także prawica oświadcza się za opozycją, choć chciałyby nadać jej formy opozycji rzeczowej, a nie pryncypjalnej. Z drugiej strony ogromna większość kongresu była pod świeżym wrażeniem wyborów, w czasie których komuniści zwalczali z największą bezwzględnością socjalistów. Stąd rezolucja, głosząca stanowczą opozycję przeciw rządowi jedności narodowej oraz przeciw ewentualnemu przyszłemu rządowi koncentracji republikańskiej, a z drugiej strony zdecydowaną walkę z komunistami — mogła być przyjęta przez cały kongres.

Większe jednak znaczenie od tego, co owa rezolucja nęgre-blanc powiedziała, jest to, o czem zamilczała. Ani sprawa wyboru socjalisty na prezydenta Izby, wybranej pod znakiem p. Poincaré'go, ani sprawa p. Paul Boncour'a, który reprezentuje gabinet p. Poincaré'go w Genewie, ani sprawa p. Alberta Thomas'a, który złożył wizytę Mussoliniemu i wyraził się z uznaniem o urządzeniach społecznych faszystwu, ani sprawa organizacji wojskowej, ani sprawa kartelu lub udziału socjalistów w rządzie — nie zostały poruszone. Ta polityka strusia jednak na dłuższą metę utrzymać się nie da. Prędzej, czy później socjalizm francuski będzie musiał dokonać wyboru pomiędzy ewolucją i demokracją, a rewolucją i dyktaturą, pomiędzy pp. Paul Boncour'em i Renaudel'em a pp. Bracke'im i Zyromskim. Analogiczny proces odbywa się także w innych krajach, nie wyłączając Polski. Od wyniku jego zależy w znacznej mierze rozwój stosunków w Europie.

Tadeusz Wałek-Czernecki

W ŚRÓD FERMENTÓW

Akcja związków zawodowych, idąca dotąd po linii najmniejszego oporu i podejmowana wyłącznie jednostronnie w ramach walki o poprawę bytu — będzie musiała ulec rewizji, modyfikacji i wszechstronem rozszerzeniu jej horyzontów społecznych, kulturalnych i gospodarczych.

Jesteśmy w przededniu zmiany konstytucji i w trakcie ulepszania warunków bytu państwowego środkami możliwymi do osiągnięcia. Proces ten nie może stać się wyrazem troski jedynie czynników t. zw. miarodajnych, dążących do wzniesienia sytuacji na poziom bardziej doskonały, lecz winien spowodować współdziałanie w nim społeczeństwa, w każdym razie tych jego elementów, które poczuwają się do obywatelskiej pracy twórczej i ponoszą znaczną część odpowiedzialności za sytuację w kraju.

Naturalnie rozgraniczenie kompetencji i dróg ich realizacji w ramach koncepcji, uznanej i zadecydowanej do wcielenia w życie praktycznym, nie powinno wyczerpywać inicjatywy społeczeństwa, które we własnym interesie będzie musiało zdobyć się na wysiłek ukształtowania programowego wielu dziedzin społecznego i gospodarczego bytu.

Akcja państwowa i społeczno-twórcza, zakreślając szerokie kręgi, obejmie siłą rzeczy problemy, będące dziś w swem stadium, domagającym się zasadniczego rozwiązania, bądź też czekające na podjęcie ich i ostateczne rozstrzygnięcie. Przedewszystkiem będzie więc szło o wykreślenie norm, mających przyświecać wielkiemu dziełu budowy wewnętrznego ustroju Rzeczypospolitej i nastawieniu go na tory zgóry przestudjowane, starannie i definitywnie uzgodnione z całością kształtem warunków polskich i dostępnymi punktami dążeń.

Jednakże wypada zastrzec się odrazu, że owo podejmowanie przez koła społeczne inicjatywy w sprawie zarówno przebudowy istniejącego ustroju, jak doskonalenia go przez wznoszenie świeżych zrębów na gruncie społeczno-gospodarczym, nie może nosić absolutnie cech jakiegóż rywalizacji z pracami Rządu i jego ekspozytur wykonawczych, ani odosobniania się malkontentów na odrębnym podwórku, lecz właśnie winno być uzupełnieniem tych prac, przedłużaniem ich łańcucha na teren, leżący poza linią dostępną dla działania władz państwowych, względnie podlegający pieczy samego społeczeństwa przedewszystkiem.

Akcja ta, o znaczeniu niezmiernie doniosłym, na każdym niemal kroku będzie natrafiała na iście dziewiczą glebę stosunków uproszczonych do ubóstwa, bądź domagających się wyprowadzenia ich z zaułków niedołężnej lub nawet jałowej wegetacji.

W chaosie zagadnień, jakie niebawem znajdą się niezawodnie na warsztacie najpoważniejszej rzeczowej dyskusji, do szczególnie zawiłych i trudnych zaliczyć wypada kwestję ujęcia w ramy zasadnicze teorii i praktyki pracy, z całością kształtem wynikających stąd bezpośrednich konsekwencji.

Najpierw wysunie się najwięcej dojrzała i zarazem zogniona sprawa warunków prawnych i moralnych pełnienia tych lub innych funkcji zarobkowych wraz z formą ich organizacji masowej o charakterze obronnym. I tutaj spocznie punkt ciężkości czekających na rozwiązanie problemów praktycznych, których rozstrzygnięcie będzie musiało posiadać znaczenie nawskroś programowe i wszechstronne.

Samo dotknięcie i poruszenie wspomnianych spraw wywoła konieczność załatwiania ich zgodnie z ogólnymi nakazami interesu państwowego i społecznego, czyniąc niedopuszczalnym wykrojenie ich z całości bieżących kwestyj spornych, lub przesądzenie w rozłączności od wielkich postulatów chwili.

Wejść tu w grę hasła i doktryny o zabarwieniu wielce rozmaitem, a rzeczą powołanych będzie wyłuskać z odmętu skłóconych między sobą intencji — wartości pozytywne i utrwalić je w odpowiedniej formie.

I znowu nasuwa się zastrzeżenie, by nad dziełem przeprowadzanych w tym względzie doświadczeń i mających zapadać definicji, ciążyła nie abstrakcja, wyprowadzana z programów partji politycznych, będących zlepkami w równej mierze oderwanego dogmatyzmu, jak eksperymentów demagogji, lecz surowa troska, wyżej stawiająca interes rozstrzyganych spraw od wojującej taktyki tych lub innych stronnictw. Tylko bowiem pójście po linii najbardziej sumiennie pojmowanej rzeczowości zdolne będzie zapewnić uniknięcie raf rozbieżnych politycznych orientacji, które z palących zagadnień społecznych czynią ogniwa w łańcuchu swych światoburczych ambicji, otwierających z kolei wrota możliwościom nieobliczalnym.

Problem pracy posiada dwa odcienie. Jeden — to sprawa organizacji i działalności związków zawodowych i zrzeszeń, druga, jak o tem powyżej, warunków i uprawnień w kierunku wykonywania funkcji zarobkowych. Jednakże obydwie w swem dalszem rozwinięciu zazębiają się wzajemnie, spla-

tając w węzeł o wspólnym przekroju i jednolitym niemal charakterze.

Akcja związków zawodowych, idąca dotąd po linii najmniejszego oporu i podejmowana wyłącznie jednostronnie w ramach walki o poprawę bytu, zresztą prowadzonej nie zawsze i nie wszędzie energicznie, konsekwentnie i celowo — będzie musiała ulec rewizji, modyfikacji i wszechstronnemu rozszerzeniu jej horyzontów społeczno-kulturalnych i gospodarczych.

Kwestja ta o tyle staje się ważną i palącą, że istniejące związki i ich skupienia nie tylko że nie ujawniają ambicji w kierunku przekroczenia granic zgruba rysowanych dążeń do poprawy bytu, lecz również nie posiadają nawet w stanie zaczątkowym organów i aparatów, mogących odpowiednio ująć i poprowadzić inne konieczne dziedziny ich działalności.

Ospałość ta świadczy o głębokim niezrozumieniu właściwych wytycznych ruchu zawodowego i praktycznych możliwości, wiodących do utrzymania go na powierzchni rzeczywistości polskiej i do urwypuklenia jego znaczenia w nowoczesnym państwie. Bowiem w obecnej swej formie ruch zawodowy obliczony jest tylko na okres fermentu

gospodarczego, a w miarę stabilizacji stosunków ekonomicznych akcja inicjowana przezeń ulegnie siłą rzeczy ogromnemu zwężeniu, zepchnięta przez działania, które zdolają wznieść się wówczas na poziom szerszych i bardziej powszechnych dążeń i celów. Fakty groźnej bierności i niemal zamarcia, jakie miały miejsce w wielu zrzeszeniach zawodowych, których członkowie wobec definitywnego na pewien okres ustalenia warunków ich pracy i płacy przestali widzieć w nich żywe twórcze organizmy, może powtórzyć się w wielu organizacjach, sprowadzając ruch zawodowy tem samem do norm niewspółmiernych z jego możliwościami i charakterem społecznym. Sprawa przedyskutowania metod i wytycznych działalności związków zawodowych staje się więc wielce aktualna i doniosła z licznych względów, nie tylko dla zainteresowanych nią bezpośrednio, lecz również dla instytucji państwa i całości społeczeństwa.

Szersze jej omówienie wymaga oddzielnego artykułu. Są to bowiem kwestje, sięgające dość głęboko, nawet w sferę ustroju państwa, a ich definitywne sprecyzowanie musi być wynikiem odpowiednich studiów i doświadczeń.

F. Ż.

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

NA MARGINESIE OBRAD SEJMOWYCH NAD BUDŻETEM M. S. WEWN.

Zagranica pomawia nas o hipokryzję: nie bez słuszności. Lubimy przez „uprzejmość“ awansować się w przyrzeczeniach, obietnicach, zgóry nie mając zamiaru ich dotrzymać. Rzadko kiedy, zwłaszcza w stosunkach zewnętrznych, jesteśmy zupełnie szczerzy. W polityce — jak mało który naród — lubujemy się we frazesie, często zdawkowym, często ławo-liberalnym, najczęściej pełnym górnolotnych, pięknie brzmiących haseł, ale jednocześnie szkodliwych, bo nie liczących się z interesem państwowym. Ponieważ jednak interes ten łatwo dochodzi do głosu, gubimy się w sprzecznościach między tem, co mówimy, i tem, co robić musimy.

Daleki zresztą jestem oczywiście od utożsamiania tej niepoważnej, a często niebezpiecznej, lub wręcz szkodliwej frazeologii (czy też hipokryzji) z rzetelnym, uzasadnionem hołdowaniem wielkim ideom ogólnoludzkim, przeciwstawiającem się brutalnemu, krótko-wzrocznemu, ciasnemu i bezideowemu t. zw. egoizmowi narodowemu.

Hipokryzja nasza jest niewątpliwie smutnym wykwitem naszej długoletniej niewoli. Uczyliśmy się ukrywać naszą myśl; aby odwrócić uwagę zaborców, używaliśmy częstokroć słów, nie odpowiadających istotnej treści naszych dążeń i czynów.

Dzisiaj, kiedy jesteśmy gospodarza-

mi własnego Państwa, powinniśmy zrozumieć, iż polityka współczesna nie ma nic wspólnego ze staroświeckim dyplomacyzowaniem i że szczerą, nietajoną, demokratyczną polityką wiedzie daleko skuteczniej do celu.

W znacznie jeszcze większym stopniu zasada ta może i powinna obowiązywać w stosunkach wewnętrznych. Należy zaś stwierdzić, że przedmajowe zwyczaje (właściwie nawyki) polityczne wytworzyły stan faktyczny całkowicie sprzeczny z tą zasadą. Rządy przedmajowe stawiały sobie — jako naczelną zasadę mądrości politycznej — albo najważniejszych spraw państwowych nie załatwiać — jako najczęściej najdrażliwszych — aby w ten sposób nie rozbić swej podstawy parlamentarnej; albo też załatwiać je w największej ciszy i ukryciu. Tak tedy odwaga cywilna polityka, zwłaszcza ministra, była uważana za lekkomyślność lub izgoła za głupotę.

Obecny Sejm, posiadający w łonie swoim wielu przedstawicieli, którzy byli filarami dawnego regime'u, nie może dotychczas zrozumieć, że przecież od pamiętnych dni majowych wiele się zmieniło i że najistotniejszą chyba zmianą między dawnymi a obecnymi czasy jest odwaga cywilna, a co za tem idzie — poważna szczerłość Rządu jako całości, a także i poszczególnych jego ministrów. To symptomatyczne „nieznozu-

mienie“ wytwarza takie właśnie sytuacje, jakich świadkami byliśmy w czasie dyskusji sejmowej nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Zamiast więc wielkiej debaty nad wielkimi zagadnieniami naszej trudnej, skomplikowanej i nader ważnej polityki wewnętrznej, mieliśmy gorszący obrazek zaciętrzewionych, chwilowych, nieprzytomnych ataków kilku posłów dawnego regime'u na Ministra Spraw Wewnętrznych o fundusz dyspozycyjny. Wystąpienie pp. posłów Bagińskiego i Pragiera było typowym przykładem, jak uprawiało się dawniej demagogię w sprawach państwowych i jak dalece — dzięki złym przyzwyczajeniom — pragnie się ją stosować jeszcze obecnie, mimo, że jej skutek musi, na szczęście, równać się zeru.

Bo o cóż chodzi tym panom posłom w omawianej dyskusji? Czy o wskazania, jaką pozytywnie powinna być polityka wewnętrzna Państwa Polskiego (nie uroszczenia „Wyzwolenia“ i ub P. P. S.)? Czy o realny, a nie pełen hipokryzji, stosunek do takich zagadnień, jak polityka mniejszościowa i wyznaniowa, komunizm, ustawodawstwo administracyjne i t. p.? Gdzież tam! Jedyną, centralną, rozdmuchaną do karykaturalnych rozmiarów była sprawa stosunku administracji (nawet nie Rządu!) do wyborów.

Na tem tle dyskusja o polityce we-

wewnętrznej sprowadzona została do poziomu obrad, jakie — zresztą nie zawsze — zwykli prowadzić radni gminni gdzieś w zapadłej Papiidówce. Na tem tle płaski dowcip pośła Pragiera o konieczności założenia „muzeum nikczemności wyborczej“, za co został przywołany do porządku przez Vice-Marszałka Woźnickiego, jest doskonałą ilustracją metod postępowania (w Sejmie mówienie jest postępowaniem) wielu posłów dawnego autoramentu.

Na tem tle czupurne a nieuczciwe przemówienia pp. posłów opozycji stały się niejako symbolem tej bezpłodnej

krytyki, jaką stosują ci panowie wobec Rządu bez poczucia obowiązku wyciągnięcia przez ugrupowania, reprezentowane przez nich na trybunie sejmowej, odpowiednich konsekwencji ze słów, które rzuca się na wiatr poza Sejm, gwoli obniżających powagę Parlamentu harcy demagogicznych.

Na tem tle uwypukliły się odważnie cywilne, jakżeż różne od wystąpień ministrów przedmajowych, przemówienia w komisjach i na plenum ministra Składkowskiego, który nie szukał wybiegów, lecz mężnie brał odpowiedzialność merytoryczną i formalną za sta-

nowisko podległej mu administracji w szeregu sprawach, które były przedmiotem ostrej krytyki ze strony opozycji. Na tem też tle zarysowała się bardzo wielka różnica poziomów pracy pomiędzy Rządem a Sejmem wyraźnie na niekorzyść Sejmu: Rząd przyszedł z wielkim dorobkiem fachowo-administracyjnym, z poważnym dorobkiem w wielu sprawach politycznych, spotkał się zaś z demagogią i dowcipami bardzo pośledniego gatunku.

St. J. P.

KSIĄŻKI, KTÓRE ZMUSZAJĄ DO MYŚLENIA

JAKUBOWSKI — MAURIZIUS

Ujawnienie fatalnej omyłki sądowej, której ofiarą padł robotnik pochodzenia polskiego Jakubowski, skazany na śmierć za rzekome zamordowanie własnego dziecka — stało się punktem wyjścia do bardzo obszernej dyskusji w kołach prawniczych na temat kryzysu, w jakim znajduje się sądownictwo europejskie, a niemieckie w szczególności. Książka powieściopisarza Wassermanna, osnuta na tle wielkiej niewyjaśnionej afery profesora Hau'a uzupełnia dyskusję, która dotyczy przede wszystkim i zasadniczo sądownictwa niemieckiego, podjadanego przez mole jednostronności i przestarzałości, lecz i w innych krajach jest bardzo aktualna.

Stracenie niewinnego robotnika Jakubowskiego, oskarżonego przez lekkomyślnego prokuratora o morderstwo obwinionego przez fałszywych świadków, przyczyniło się do dalszego obciążenia powojennego sądownictwa niemieckiego, z drugiej zaś strony zaogniło dyskusję na temat kary śmierci. Dlaczego Jakubowski został stracony? Dlaczego ilość pomyłek sądowych nie zmniejsza się bynajmniej — mimo udoskonalonych metod śledztwa, mimo niesłychanych możliwości, jakie pozostają do dyspozycji władz śledczych? Wypadek, którego ofiarą padł Jakubowski, nie jest odosobniony, jest tylko wyjątkowo jaskrawy, gdyż główną przyczyną stracenia niewinnego człowieka nie był tu tylko fatalny zbieg okoliczności, lecz przede wszystkim niedbałość i niechlujstwo postępowania sądowego. Ponieważ w wielu innych wypadkach zaobserwowano to samo zjawisko, a przed wyrokiem odkrycie błędu jest niezmiernie utrudnione — dyskusja na temat kary śmierci i wogóle procedury, stosowanej przez sądownictwo niemieckie, weszła w fazę bardzo aktualną.

Znany pisarz, Jakób Wassermann, opublikował dużą powieść, p. t. „Der Fall Maurizius“, którą tak skonstruował, by mogła przyczynić się do oświecenia całego zjawiska. „Sprawa Mauriziusa“ opiera się zresztą na słynnym

i niewyświetlonym ostatecznie do dzisiejszego dnia wypadku z przed laty dwudziestu, kiedy została zamordowana pani Molitor, bogata wdowa, a pod zarzutem morderstwa skazany został jej zięć, dr. Hau, który wówczas był młodym dwudziestokilkuletnim człowiekiem. Po wyroku, zasądzającym go na śmierć, zamienionym potem na dożywotnie więzienie, dr. Hau przesiedział lat siedemnaście i tylko wskutek przypadkowego zbiegu okoliczności został amnestjowany. Wyszedłszy z więzienia, opublikował książkę niezmiernie interesującą, w której bronił swej niewinności. Istotnie, przez siedemnaście lat, które upłynęły od morderstwa, nie wyszło na jaw nic, coby obciążało w dalszym ciągu skazanego, nie wyszło na jaw nic, coby go usprawiedliwiało. Tajemnica pozostała tajemnicą, lecz przecież być może, że przez siedemnaście lat siedział w więzieniu człowiek niewinny, świetnie zapowiadający się uczony. Żona jego skończyła samobójstwem, siostra żony również.

W powieści Wassermanna, którą omawiają wszystkie fachowe pisma prawnicze w Europie, zostaje skazany prawomocnym wyrokiem człowiek zupełnie niewinny. Po długich latach dzieła rehabilitacji skazańca podejmuje się jego syn, prowadząc ciężką walkę, uwieńczoną w końcu powodzeniem formalnym. Rozmowy, prowadzone w

więzieniu pomiędzy skazańcem a prokuratorem, należą do najbardziej udanych kart współczesnej beletrystyki. Aktualne zagadnienie triumfuje nad wszelką tendencją, sprawa staje się jasna, chodzi o reformy w sądownictwie, polegające na tem, aby ilość pomyłek sądowych zredukować do zera.

Jak pracują sądy w warunkach powojennych — wiadomo wszystkim. W Niemczech uginają się one pod ilością spraw, które przychodzi im rozstrzygać, i pod fatalną umysłowością urzędników sądowych, nie orientujących się w warunkach życia nowoczesnego, pracujących z zamiłowaniem na podstawie instrukcji i regulaminów z pierwszej połowy ubiegłego stulecia.

Możemy łatwo sobie wyobrazić, w jak dziwacznej sytuacji znalazł się eks-jeniec rosyjski Jakubowski, mówiący gwara, złożoną z wyrazów polsko-rosyjskich i niemieckich, stojąc przed sądem pod zarzutem dzieciobójstwa. Nikt go dobrze nie rozumiał, a wystarczyło, by tłumacz niezbyt prawidłowo pracował, ażeby wogóle obronę temu oskarżonemu uniemożliwić. Prokurator nie dopuścił do zeznań świadków, przewodniczący rozprawy nie orientował się w rodzaju oskarżenia, uważając winę podsądnego za dowiedzioną. I w takich warunkach dokonał się ten najkłasnyczniejszy w ostatnich czasach mord sądowy, którego epilogiem było strace-

nie oskarżonego po odrzuceniu prośby o łaskę, którą wnosił i obrońca i spowiednik oskarżonego.

Sprawa Mauriziusa ma naturalnie inne podłoże. Jakubowski został stracony wskutek niedokładności przewodu sądowego, Maurizius został skazany — bez względu na doskonałość przewodu — wskutek niekompletnie zebranego materiału podczas śledztwa wstępnego. Mauriziusa zamknięta w więzieniu niedokładność metod sądowniczych, przejawiająca się mimo najlepszej woli sędziów, Jakubowski zawisł na szubienicy wskutek niedbalstwa funkcjonariuszów sądowych. Jeden wypadek uzupełnia drugi.

Naturalnie wypadek rzeczywisty, który znamy dzisiaj pod nazwą sprawy Jakubowskiego, przemawia właśnie dlatego do wyobraźni i sumienia, że zdarzył się naprawdę i że niewinność oskarżonego wyszła na jaw. W powieści Wassermanna mamy wprawdzie o-

snowę, opartą na zdarzeniu prawdziwym, a przewód sądowy opracowany z całą ścisłością według obowiązujących przepisów. „Maurizius“ jednak jest tylko postacią reprezentacyjną, zbiorową, mającą unaocznić kłopoty współczesnego sądownictwa.

I rzecz charakterystyczna, że przed wojną kwestje te w szerokiej opinii traktowano z punktu widzenia postępu nauk pomocniczych (od psychologii aż do daktyloskopii) lub z punktu widzenia humanitarnego. Dziś wiemy, że postęp nauk, niespodziewanie szybki i owocny, nie chroni w dalszym ciągu od omyłek sądowych, a po wielkiej wojnie pojedyncze ofiary, choćby najtragiczniejsze i najbardziej współczucia godne, szerokiej burzy rozpuścić nie mogą. Burza zrywa się tylko na widok jakiejś klęski powszechnej, nagminnej.

Coś podobnego stało się na wieść o omyłce w procesie Jakubowskiego. Ponieważ bardzo wiele innych ofiar ten-

dencyjnego przewodu sądowego, szczególnie w procesach politycznych, czeka wyjaśnienia tych spraw, ponieważ urząd sądownictwa niemieckiego wymaga zasadniczej reperacji, nie wykluczając generalnej zmiany starych sędziów na siły młodsze, dwa nazwiska: Jakubowski—Maurizius są dzisiaj synonimami wielkiej dyskusji prawniczej nie tylko w Niemczech. Rzecz oczywista, że na mniejszą skalę i w innej perspektywie wady, ujawnione w Niemczech, znane są i gdzieindziej: we Francji, Austrii i t. d. Zdarzają się również w Anglii, gdzie urzędnicy sądowi pracują podczas śledztwa ze szczególną dokładnością. Nie chodzi tu nawet w tej chwili o objekty wyroków, chodzi o honor wymiaru sprawiedliwości, który musi reprezentować ścisłą wiedzę, a nie tylko ułomność natury ludzkiej.

Mieczysław Rettlinger

ŻYCIE GOSPODARCZE

NA MARGINESIE UROCZYSTOŚCI W FABRYCE „URSUS“

Bankietowe mowy przedstawicieli „Lewjatana“, sławiące „romantyzm“ polskich sfer przemysłowych, nie zmieniają faktu, że każda nowa placówka, powstająca na horyzoncie polskiego życia gospodarczego — to wynik inicjatywy i wysiłków finansowych Państwa, a nie wszelkich samodzielnych poczynań kapitału prywatnego.

Uroczystość poświęcenia pierwszej serii samochodów fabryki „Ursus“ w Czechowicach, która odbyła się w dniu 11 b. m., daje nam okazję do poczynienia panu uwag na marginesie stanu i prac polskiego przemysłu.

Nader ciekawa ta uroczystość, pomysłana jako moment o charakterze propagandowo-reklamowym, miała za dokumentować wobec półtoratysięcznej blisko rzeszy zaproszonych na nią gości, z Panem Prezydentem Rzplitej, Ministrem Przemysłu i Handlu Kwiatkowskim i licznymi przedstawicielami władz oraz instytucji cywilnych i wojskowych na czele — że Polska weszła na bitą drogę rozbudowy swego przemysłu i że po drodze tej potrafi wytrwale kroczyć, licząc na swe własne siły.

I rzeczywiście, było się czem pochwalić. Fachowcy i niefachowcy krajowi i zagraniczni mieli możliwość obejrzenia doskonale zorganizowanej fabryki, zaopatrzonej w pierwszorządne urządzenia techniczne, fabryki — jak to z dumą podkreślali w swych przemówieniach przedstawiciele Zarządu — wybudowanej wyłącznie siłami polskiego inżyniera i robotnika. Wytrzymała

praca Zarządu Spółki z inż. Rossmannem, jako prezesem Rady Zarządzającej, i głównym dyrektorem inż. Januszewskim na czele — zdołała dokonać dzieła, które w historii rozwoju polskiego przemysłu z pewnością zajmie miejsce jedno z ważniejszych.

Zakłady „Ursus“ zostały założone w Warszawie w roku 1894 pod firmą T-wo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „Ursus“, mieszczące się w niewielkiej fabryczce przy ul. Siennej. W roku 1920-ym T-wo przekształcone zostało w Spółkę Akcyjną pod firmą Zakłady Mechaniczne „Ursus“, która to spółka uruchomiła w szerszym niż uprzednio zakresie fabrykę silników spalinowych i armatur w Warszawie przy ul. Skierniewickiej 27/29, oraz nok temu dwie fabryki w Czechowicach: metalurgiczną, posiadającą odlewnię żelaza i metali półszlachetnych, i samochodów, budującą obecnie podwozia nośności 2 — 2½ tonn.

Przed zaproszonymi gośćmi przeddefiniowało w czasie uroczystości niedzielowej 50 samochodów półciężarowych, wypuszczonych jako pierwsza seria na potrzeby wojska, dumnie noszących na froncie tabliczkę z nazwą

krajowej wytwórni samochodów. Fabryka przystosowana jest obecnie do produkcji rocznej wynoszącej od 600 — 720 samochodów, stanowiących według opinii fachowców istotnie materiał pierwszorzędny. Jest to wprawdzie produkcja bardzo niewielka, świadcząca o niewielkich rozmiarach samej fabryki; w każdym bądź razie jest to już coś, co dumą może wypełnić serce Polski, z trudem dźwigającej swój przemysł w ramach młodej swej państwowości. Jest to zaczątek, utworzony własnymi siłami, bez udziału czynników i kapitałów obcych, który kładzie mocne podwaliny pod rozbudowę polskiego przemysłu metalurgicznego.

Jeżeli z radością i dumą witamy ten dorobek dotychczasowy fabryki „Ursus“, to jednak dalecy jesteśmy od wyciągania z tej sprawy entuzjastycznych wniosków co do całokształtu sytuacji w naszym przemyśle. Sytuacja ta jest w dalszym ciągu niezwykle ciężka. Przemysł polski boryka się ciągle wśród piętrzących się nadal trudności, korzeniami swymi tkwiącymi głęboko przede wszystkim na wewnętrznym naszym terenie, w samej organizacji polskiego przemysłu, spoczywającej w

rękach ludzi nieudolnych, nie mogących przejawiać głębszej inicjatywy i twórczości.

Rozbudowa Zakładów Mechanicznych „Ursus” nie tylko nie przeczy powyższemu twierdzeniu, ale przeciwnie, stanowi jaskrawy dowód jego słuszności.

Pierwsza serja samochodów, które w dniu 11 czerwca przedefilowały przed Prezydentem Rzeczypospolitej, to nie jest triumf maszyn sfer przemysłowych, uosobionych w „Lewjatanie”.

Wprawdzie w długiej i nudnej mowie, wygłoszonej podczas uroczystości, pan Jeziorański, przemawiający z ramienia Rady Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych, starał się, zresztą bardzo oględnie, zaliczyć dorobek fabryki „Ursus” na rachunek „Lewjataka”, mówiąc o „romantyzmie” (sic!) polskich sfer przemysłowych i niehołdowaniu przez nie ideologii egoistycznej (sic!), czego wyrazem ma być poniekąd fabryka „Ursus” — to jednak te aluzje w niczem nie zmieniają faktu, że każda nowa placówka, powstająca dzisiaj na horyzoncie polskiego życia przemysłowego, to wymik inicjatywy i wysiłków finansowych państwa i pracy nielicznych jednostek, a nie rezultat samodzielnych i planowych poczynań organizacyjnych polskiego przemysłu i kapitału prywatnego.

Bo oto po 33 latach istnienia zakładów „Ursus”, z przedsiębiorstwa prywatnego stało się ono prawie w całości przedsiębiorstwem państwowym, posiadającym 89,6% kapitału zakładowego, włożonego przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Ta cyfra mówi bardzo wiele. Ona odkrywa tajemnicę tak wielkiej rozbudowy zakładów „Ursus” i świadczy, że dzisiaj jedynie inicjatywa i pomoc finansowa państwa popycha nasz przemysł po drodze rozbudowy.

Jasno i wyraźnie postawił sprawę gen. Górecki, przemawiający podczas uroczystości jako Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego, gdy mówił:

....Z wielu stron podnoszą zarzuty przeciwko udziałowi państwa w prywatnym przemyśle, bankowości i t. p. Mówią, że państwo nie powinno się do tych spraw mieszać, że etatyzm taki jest szkodliwy. Już dzisiaj jednak musimy dojść do przekonania, że państwo jako producent i kon-

sument musi postępować tak, jak postępuje producent i konsument prywatny; to znaczy musi się organizować, musi mieć własne warsztaty. Aby zaś mieć te warsztaty, trzeba mieć własny Bank“...

Słowa te zostały podyktowane realną oceną wewnętrznej sytuacji w przemyśle prywatnym. Kapitał prywatny nie wypełnia swych zadań organizacyjnych i stąd państwo musi go zastąpić. Jest to etatyzm, etatyzm wprawdzie niezupełnie bezpieczny, bo odzwyczajający społeczeństwo od wysiłku samodzielnej pracy, ale dzisiaj dla państwa i jego przemysłu konieczny. I stąd święto fabryki „Ursus” w dniu 11 czerwca jest zarazem dniem klęski oficjalnych naszych czynników przemysłowych, zgrupowanych w „Lewjatanie”.

W czasie uroczystości przed trybuną, na której stali Prezydent i przedstawiciele władz państwowych, przemaszeraowały przy dźwiękach „Pierwszej Brygady” oddziały robotników fabryki „Ursus”, witane burzliwymi oklaskami obecnych. Oklaski te, to był hołd należny, oddany polskiemu robotnikowi, który staje ofiarnie w ciężkich warunkach do współpracy w tworzeniu nowych placówek produkcji. Kadra obecnych robotników fabryki „Ursus” powstała z pośród niedawnych jeszcze bezrobotnych, którym nowy warsztat dał pracę. Nędznie wyglądały te szeregi robotnicze o zapadłych policzkach, w wytartych i gęsto cerowanych ubraniach, ale ochotnie stające do pracy na nowej placówce i nie szczczędzące ze

swej strony wysiłków, aby ją udoskonalic i rozbudować. To są również ofiary dotychczasowej działalności polskiego przemysłu, ludzie, którzy długie tygodnie cierpieli głód i chłód, zanim przygarnięci zostali przez mowy warsztat, powołany wysiłkiem jednostek i kapitału państwowego. Iluż jeszcze tych ludzi nadal czeka na pracę, gotowych podjąć ją nawet za marne grosze. Czyż i ci mają czekać, aż powstaną nowe fabryki przy współudziale państwa?

Państwo nie jest w stanie i nie może stać się jedynym posiadaczem i organizatorem placówek wytwórczych. Musi ono jednak odpowiednio wpłynąć na działalność przemysłu prywatnego, aby mógł się on otrząsnąć z dotychczasowego marazmu i nieudolności i zacząć produkować na racjonalnych podstawach gospodarczych...

Dopóki to się nie stanie, trwały rozwój polskiego przemysłu na długo jeszcze będzie pod znakiem zapytania, a większość naszych warsztatów zamierać będzie w suchotniczym żywocie, coraz mniejsze zyski przelewając do kieszeni starzejących się członków Rad Zarządzających.

J. R.

SPROSTOWANIE

W numerze poprzednim w sprawozdaniu ze Zjazdu Z. N. R. w Poznaniu zamieszczone zostało streszczenie referatu, wygłoszonego na tym Zjeździe przez p. B. Srockiego. Na prośbę tego ostatniego zaznaczamy niniejszem, iż streszczenie to, podane przez nas za „Przeglądem Porannym” w Poznaniu, nie było przez referenta korygowane i że nie wszędzie odpowiada ono dokładnie tezom wygłoszonego referatu.

REDAKCJA

BIBLIOTEKA PRZEŁOMU NR. 4

Red. Roman Tomczak

„O naprawę szkolnictwa w Polsce“

Cena 1 złoty

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić przedpłatę za drugie półrocze r. b.

MONOPOL TYTONIOWY JAKO FORMA OPODATKOWANIA SPOŻYCIA TOWARU

Rzadko która używka przechodziła takie koleje losu jak tytoń. Wprowadzony do Europy w XVI stuleciu jako roślina zdobnicza względnie jako lekarska, rychło znalazł tytoń szerokie zastosowanie jako narkotyk, co początkowo wywołało ostrą reakcję rządów zarówno świeckich, jak i kościelnych, ujawniającą się karalnością za używanie tytoniu od kar cielesnych aż do kary śmierci, oraz kar duchowych aż do klątwy włącznie. Jednak nałóg ludzki był silniejszy od wszelkich kar, to też nie dziwnego, że pierwsza republika wenecka już w r. 1657 pogodziła się niejako z tem malum necessarium, znosząc wszelkie kary, tamujące lub przynajmniej mające na celu tamowanie konsumpcji tytoniu, a równocześnie stwarzając z nałogu ludzkiego poważne źródło dochodu. Republika ta wprowadziła w wymienionym roku monopol produkcji i sprzedaży wyrobów tytoniowych, oddając go w dzierżawę, co już w pierwszych pięciu latach przyniosło jej dochód w wysokości 46.000 dukatów. Za przykładem Wenecji poszedł rząd papieski, który zresztą uprzednio używanie tytoniu najbardziej zwalczał, a za temi przykładami inne państwa tak, że dzisiaj niema kraju, któryby w większym lub mniejszym stopniu nie ciągnął zysku z tego artykułu, uznanego w końcu przy klasyfikacji artykułów spożywczych za artykuł w głąb nie pierwszej potrzeby, z wszystkimi przywilejami z tem określeniem związanymi.

Opodatkowanie tytoniu, jako źródła dochodu, przyjmowało w rozwoju historycznym najróżnorodniejsze formy, które nierzadko pozostawały w związku z panującymi teorjami ekonomicznymi i w tym samym kraju zmieniały się zgodnie z przewagą teorii panującej.

Jednak można zauważyć, że często kraj, hołdujący nawet co do zasad opodatkowania odmiennym teorjom, stosował do tytoniu wyjątek, bądź to w postaci wyższych stawek podatkowych, bądź też wprowadzając przy opodatkowaniu tytoniu całkowity wyłom w swej ogólnej polityce podatkowej. Zdaje się, że powodem tego wyjątkowego, czy „uprzywilejowanego“ traktowania tytoniu, jako źródła dochodu, jest właśnie jego charakter, jako artykułu względnie pierwszej potrzeby; — prawodawca bowiem i społeczeństwo jako konsument widzi chętniej obłożony wysokim podatkiem, w jakiegokolwiek jego formie, artykuł względnie niezbędny, niż artykuł a b s o l u t n i e potrzebny do codziennego użytku.

Formy opodatkowania spożycia tytoniu są, jak już wspomniano, dość urozmaicone, dadzą się jednak sprowadzić do jednej z następujących form podstawowych:

a) Pełny monopol, t. j. monopol produkcji, sprzedaży i uprawy. Przy tym systemie państwo jest wyłącznym fabrykantem, sprzedawcą, eksporterem i importerem wyrobów tytoniowych, tudzież plantatorem surowca. Nie zmienia tej wyłączności fakt eksploatacji jednego z tych działów przy pomocy osób prywatnych, według zasad przewidzianych w ustawie monopolowej.

Odmianą monopolu pełnego, bardziej skomplikowana, jest t. zw. monopol niepełny, w którym tylko jeden lub dwa działy, zwykle sprzedaż, tworzy wyłączność państwa (t. zw. monopol handlowy).

Przy wykonywaniu wyłączności monopolowej nierzadko zdanza się odstąpienie eksploatacji wszystkich trzech działów pełnego monopolu, lub przynajmniej jednego z nich, w dzierżawę, przyczem umowa reguluje stosunki między państwem

a dzierżawcą, zastrzegając dla obydwóch stron pewne przywileje oraz zobowiązania. (W Polsce monopol zapalczany).

b) System akcyzowy, w którym na wyrób gotowy nakładają się opaski wartościowe, zróżniczkowane bądź to w stosunku do gatunku, bądź też — co się najczęściej dzieje — w stosunku do zaznaczonej na opakowaniu lub opasce ceny sprzedaży.

c) System opłat celnych przywozowych i wywozowych o wysokich stawkach na surowiec i wyroby.

d) System opłat od plantacji, zajętych pod uprawę tytoniu, to znaczy od przestrzeni wziętej pod uprawę lub od ilości roślin wysadzonych, względnie ilości zebranego surowca.

e) System licencyjny w formie patentów na uprawę lub wyrób.

Nierzadko opodatkowanie w formie akcyzy, opłat od plantacji i licencji jest skombinowane tak, że systemy te wzajemnie się uzupełniają.

Z państw europejskich i azjatyckich wprowadziły pełne monopole następujące: Szwecja, Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Austria, Węgry, Jugosławia, Francja, Włochy, Japonia i m. Gdańsk.

Wolne miasto Gdańsk wydzierżawia swój monopol towarzystwu akcyjnemu z kapitałem mieszanym.

Oryginalna forma eksploatacji monopolu istnieje w Szwecji, w nim bowiem uczestniczy zarówno kapitał państwowy, jak i prywatny w ustawowej wysokości.

Istniejący do niedawna monopol prywatny pod nadzorem państwa w Turcji został przemieniony na państwowy monopol produkcji i sprzedaży wyrobów tytoniowych (nie obejmuje uprawy rośliny tytoniowej); to samo zamierza przeprowadzić Hiszpanja z analogicznym monopolem prywatnym.

Wspomnieć należy o oryginalnym systemie w Z. S. R. R. w którym wskutek nacjonalizacji fabryk istnieje faktycznie monopol w miejsce systemu akcyzowego — z tą jednak odmianą, że przemysł tytoniowy nie jest scentralizowany, lecz każda fabryka jest dla siebie odrębnym przedsiębiorstwem uiszczającym akcyzę.

Uprawę uskuteczniają plantatorzy prywatni bądź to na rachunek fabryk, bądź też dla eksportu na rachunek państwa (Wniesztorgu).

Pełny monopol posiada również i Portugalia, jednak wydzierżawia go osobie prywatnej.

Niepełny monopol istnieje w Grecji w formie państwowych zakładów dla krajania tytoniu.

System akcyzowy został wprowadzony względnie zachowany przez Łotwę, Litwę i Estonję; Łotwa jednak nosi się z zamiarem wprowadzenia pełnego monopolu.

Analogiczny system panuje w Niemczech, Bułgarii, w Stanach Zjednoczonych Am. Pół., w Kanadzie, Brazylii, Meksyku, Holandji, Belgii w połączeniu z ocenieniem przy imporcie.

Niemcy już kilkakrotnie rozważały sprawę wprowadzenia pełnego monopolu, jednak sprawa napotyka na poważne trudności.

Opodatkowanie plantacji od przestrzeni istnieje na Kubie a od ilości roślin w Hondurasie.

Opodatkowanie w formie cła wwozowego przy równoczesnym zakazie uprawy krajowej istnieje w Anglii (bez kolonii) oraz w Egipcie. Co do tego ostatniego państwa zakaz uprawy krajowej jest bardzo charakterystyczny ze względu na wysoką jakość i dobrą sławę papierosów „egipskich“, które jak z powyższego wynika są tylko z uwagi na miejsce

sporządzenia, względnie siedzibę zakładu macierzystego firmy, zwane „egipskimi“, a sporządzane są z tytoni importowanych.

W Danji, Holandji, Norwegji, Finlandji, Niemczech i szeregu innych państw pobiera się cła wwozowe bez wspomnianego zakazu uprawy.

Z wyjątkiem tedy Anglii, hołdującej teorii wolnego handlu, ale mimo to ciągnącej b. wielkie zyski z cef wwozowych bronionych zakazem krajowej uprawy, prawie wszystkie państwa europejskie posiadają monopol tytoniowy lub zdradzają chęć wprowadzenia tej właśnie formy opodatkowania tytoniu. Przyczyną tego jest obfitość źródła podatkowego, jakie wogóle tytoni przedstawia, a w szczególności monopol, jako forma opodatkowania. Przy formie monopolu, zwłaszcza pełnego, cały dochód — a zatem zarówno wewnętrzny podatek konsumpcyjny, jak i zysk przedsiębiorstwa — przechodzi w całości na rachunek Skarbu państwa w przeciwieństwie do każdego innego systemu opodatkowania, przy którym zysk przedsiębiorcy przechodzi wyłącznie do jego dyspozycji, a nierzadko uchodzi zagranicę. Te same względy przemawiają za eksploatacją monopolu przez państwo we własnym zarządzie, tembardziej, że spółki dzierżawcze z reguły tworzą kapitałiści zagraniczni.

Prowadząc przedsiębiorstwo pełnego monopolu we własnym zarządzie, ma państwo ułatwioną kontrolę nad wpływami z podatku wewnętrznego — względy bardzo poważne i w skutkach brzemienne. Pełny monopol jest ponadto w ręku każdego ministra skarbu podatkiem bardzo elastycznym, a ta elastyczność nieraz ratuje jego politykę przed dylematami, które bez monopolu nie dałyby się rozwiązać. Minister skarbu, jako naczelna władza monopolowa, jest władny na mocy ustawy monopolowej każdej chwili zmienić cennik obowiązujący, t. j. zmienić kontyngent podatkowy, czego w odniesieniu do innych źródeł podatkowych z reguły nie może uczynić bez zgody ciał ustawodawczych.

A jeśli państwo jest w potrzebie pieniężnej, jeśli „w królestwie źle się dzieje“ — monopol przedstawia idealny obiekt ratowniczy jako zastaw, na który chętnych nigdy nie brak. Jednak ta forma eksploatacji monopolu jest najmniej pożądana i dowodzi złego stanu finansowego państwa lub nacisku politycznego silniejszych sąsiadów.

Nic też dziwnego, że wobec takich korzyści każde państwo dąży do stworzenia u siebie monopolu, a w szczególności monopolu tytoniowego.

W momencie odrodzenia znalazła się Polska w sprawie opodatkowania tytoniu w obliczu ustawodawstwa czterech zaborców i pięciu form opodatkowania. W Wielkopolsce i na Śląsku obowiązywały ustawy pruskie, w zaborze rosyjskim — system akcyzowy, w Małopolsce — system monopolu pełnego (austriackiego i węgierskiego). Ponadto władze okupacyjne niemieckie prowadziły na terenie okupacji niemieckiej monopol handlowy papierosów, a władze austriackie na terenie swej okupacji teoretycznie monopol pełny, faktycznie zaś monopol sprzedaży.

Dla braku własnego ustawodawstwa musiały być w okresie przejściowym tolerowane obce ustawodawstwa. Z chaosu ustawodawczego wybawiła ustawa Sejmu Ustawodawczego z dnia 1 czerwca 1922 r., ogłoszona w Dz. U. R. P. Nr. 47, poz. 429, o wprowadzeniu pełnego monopolu tytoniowego. Od tego momentu teoretycznie obowiązywał na całym terenie R. P. monopol, jednak na jego zrealizowanie praktyczne potrzeba było z różnych powodów czekać pełne dwa lata. Dopiero z końcem sierpnia 1924 r. zlikwidowano prywatne fabryki tytoniowe, a z nimi pozostałości faktyczne po ustawodawstwie zaborców.

Z debatów nad ustawą sejmową o monopolu tytoniowym przypominają sobie czytelnicy ostrą walkę stronnictw, interesów i poglądów; że forma monopolu tytoniowego przeważała, stało się to dzięki tym względom, które za wprowadzeniem tej formy opodatkowania przemawiają w ogólności i którymi się kierują inne państwa europejskie, jako też tradycji ustawodawstwa polskiego przedrozbirowego, które już taką formę opodatkowania tytoniu posiadało.

Czy i w jakim stopniu nadzieje przywiązywane do Polskiego Monopolu Tytoniowego ziściły się — o tem świadczą najlepiej poniżej przytoczone cyfry sprzedaży tytoniu za r. 1925 — 1927, jako czas, w którym monopol już istniał w całej pełni.

SPRZEDAŻ WYROBÓW MONOPOLOWYCH

	1925	1926	1927
Wyroby w kilogramach:	17.303.209	17.212.209	18.694.691
Wartość:	378.069.182 zł.	474.736.206 zł.	559.512.686 zł.

Cyfry z r. 1924, w którym, jak zaznaczono powyżej, istniały jeszcze prywatne fabryki, nie dają należytego materiału porównawczego.

W roku 1924 wartość sprzedanych wyrobów wynosiła 160.585.554 zł.

Sprzedaż w r. 1928 ma tendencję wybitnie wyższą i to nawet w miesiącach początkowych, które zwykle wykazują pewne obniżenie się konsumpcji. To zjawisko upoważnia do przypuszczenia, że tendencja wyższa i w dalszych miesiącach będzie trwała, a zatem i dochody państwa znacznie przekroczą kwotę preliminowaną.

Warunkiem zasadniczym wzrostu konsumpcji zarówno ilościowej, jak i wartościowej jest stabilizacja warunków ekonomicznych w państwie. Żaden bowiem artykuł nie wykazuje takich wahań zwyklowo - niżkowych jak tytoni, tworzący wprawdzie dla palacza artykuł pierwszej potrzeby, którego jednak użycie ilościowe i jakościowe zależy od jego dochodów. To też takie zjawisko ekonomiczne, jak drożyzna, bezrobocie a nawet sezonowe roboty, jak w Polsce, kraju przeważnie rolniczym, roboty pełne — odbijają się natychmiast na wzroście względnie spadku konsumpcji tytoniu oraz powodują przesuwanie się konsumpcji z wyrobów droższych na tańsze i odwrotnie. Takie przesunięcia ujawniają się przede wszystkim w wartości sprzedanych wyrobów, mniej w ilości.

Na zakończenie wspomnieć wypada, jak uprzemysłowienie kraju wpływa na konsumpcję wyrobów tytoniowych, tembardziej, że nieraz w czasopiśmie spotkać można cyfry porównawcze konsumpcji wyrobów u nas i zagranicą, które bez należytej analizy i oświetlenia powodują mylne wnioski, a często i ciemne horoskopy.

Najlepszym konsumentem tytoniu jest kraj z rozwiniętym przemysłem i handlem morskim.

Cyfry konsumpcji na głowę w takich krajach są kilkakrotnie wyższe od konsumpcji krajów rolniczych, położonych w najbliższym sąsiedztwie. W Polsce konsumpcja na głowę ilościowo wynosi około 700 gramów, w krajach ościennych uprzemysłowionych — dwa razy tyle. Różnica w konsumpcji wartościowej jest jeszcze znaczniejsza. Przyczyną tej dysproporcji jest, jak zaznaczono, charakter przeważnie rolniczy ludności polskiej oraz jej upodobanie w konsumowaniu pewnych rodzajów wyrobów; zachodnie kraje konsumują w większej ilości cygara, t. j. rodzaj najdroższy wyrobów, konsumenci polscy przeważnie tytonie krajane, wśród których najtańsze (machorka, tytonie fajkowe) tworzą powyżej 1/3 ogólnej konsumpcji tytoniu w kraju.

ROBOTNICZY TEATR POLSKI WE FRANCJI

Polskie wychodźstwo zarobkowe we Francji liczy obecnie około 800.000 osób, w czym 40.000 dzieci w wieku szkolnym. Z tej liczby zaledwie 15.000 korzysta — w niedostatecznej zresztą mierze — z nauki języka polskiego. Stąd dla wychodźstwa decydującą rolę posiada praca oświatowa, prowadzona przez różne organizacje robotnicze i „inteligentkie”. Na czoło prac oświatowych wysuwają się bezsprzecznie prace nad organizacją ochron i nauczania języka polskiego. Jednakże i organizacja pracy kulturalnej wśród dorosłych jest potrzebą dominującą. Pierwsze skrzypce niejako w tej pracy kulturalnej dźwierży Związek Tow. Teatralnych we Francji. Powołany przez samych robotników, skupia on znaczną liczbę, około 6.000 członków, prowadząc bardzo intensywnie pracę kulturalno-oświatową w swych kołach. Dzielą się organizacyjnie na dzielnice, te zaś na poszczególne koła, które przybierają różne nazwy, jak „Wesoły Tulacz” i t. p.

Właściwa praca odbywa się w kolonji. w kołach, kierowanych przez Zarząd, do którego wchodzi wybierany na zebraniu reżyser koła. Praca to trudna i żmudna, wielkiej cierpliwości i wysiłku wymagająca. Po codziennych trudach w kopalni amatorzy znajdują jeszcze czas na mozolne próby i „wykuwanie” tekstu sztuk.

Jeżeli się zważy, że jesteśmy tu na obcym terenie, że ciągle przestajemy w obcym środowisku i słyszymy obcy język, jeżeli wreszcie weźmiemy na uwagę, że w tem środowisku robotnik polski przebywa od lat kilkunastu, to zrozumiemy, że znaczenie Koła teatralnego, dającego w kolonji niemal co niedzielę jakieś przedstawienie, jest dla podtrzymania polskości wśród wychodźstwa bardzo istotne.

Pokonano wszystkie trudności językowe, zdobyto kostjumi, wyuczono się sztuk, wynaleziono sale, zebrano publiczność, poniesiono wydatki organizacyjne, wszystko to w obcym środowisku, by dać kolonji choć przez parę godzin możliwość słyszenia słowa polskiego. Trzeba się bardzo wozuć w tę dużą wartość pracy polonizacyjnej i kulturalnej górnika polskiego, jaką prowadzi on na terenie Koła teatralnego, by ją należycie zrozumieć i ocenić. Poza przedstawieniami, nieraz bardzo udatniami i doskonale wyreżyserowaniami, Związek Teatralny i poszczególne Dzielnice, pragnąc stale podnosić poziom swych zespołów scenicznych, urządza konkursy z nagrodami, rozgrywane przeważnie w miesiącach: maju, czerwcu i lipcu. Koła zdobywają różne odznaczenia, jak puchary wędrowne i stałe, dyplomy honorowe i t. d. Te nagrody i dyplomy rozwieszane w sali kolonji dają nam od razu pogląd, jak dane Koło miejscowe pracuje.

Mimo takiej wartości prac poszczególnych kół, Związek jako całość, łącząc w swej organizacji około 60 Kół z różnych kolonij, odczuwa oddawna bardzo dotkliwie brak większej biblioteki teatralnej i instrukcyjnej, należycie wyposażonej kostjumerni oraz fachowego instruktora czy kierownika prac. Oddawna w postulatach Związku sprawy te znalazły swe miejsce i uzasadnienie. Jednakże realizacji ich nie widać. W dalszym ciągu Związek pozostaje bez biblioteki, a brak kostjumów zmusza go do korzystania z kostjumerni francuskich, co ma bardzo ujemną stronę, gdyż fałszuje poniekąd w umysłach publiczności obraz sztuki polskiej, którą odgrywa się w kostjumach obcych. Dlatego apel do społeczeństwa, do organizacji teatralnych w

kraju o pomoc — wydaje się w tej kwestji usprawiedliwiony aż nadto.

W dziedzinie pomocy fachowej, Wydział techniczny reżyserski kół, otrzymał pewną (nie-dostateczną jednak ze względu na fundusze) pomoc przez powołanie przy Polskim Uniwersytecie Robotniczym Sekcji Towarzystw Teatralnych. Sekcja ta prowadzona przez artystkę dramatyczną, p. Wł. Golczyńską, opracowała program prac i uruchomiła szereg kursów w kolonjach.

Program Sekcji Teatralnej P. U. R., mający na celu podniesienie poziomu zespołów teatralnych w kolonjach, przedstawia się w sposób następujący:

I. Nawiązanie kontaktu ze Związkiem Teatrów Ludowych w Warszawie, prasa teatralna, wzory kostjumów, wzory dekoracji i rekwizytów, biblioteczki teatralne i t. d.

II. Nawiązanie kontaktu ze Związkiem Towarzystw Teatralnych we Francji (prowadzenie kursów teatralnych, rozwinięcie prac Wydziału Technicznego Związku, instrukcyjna biblioteka przy Związku, prowadzenie wykładów języka polskiego przy każdym Kole (ustny, piśmienny) metodą poglądową).

III. Pomoc Sekcji Teatralnej dla poszczególnych Kół: 1) Kostjumernia centralna (wypożyczalnia), 2) Biblioteczka podręczna Koła, składająca się z kilkunastu sztukek o niewielkiej obsadzie i łatwej inscenizacji, okolicznościowych referatów na obchody narodowe, deklamacyj i monologów, śpiewów z nutami i tekstem, wzory do żywych obrazów z objaśnieniami oraz „Poradnik Teatralny”, wydany przez Sekcję Teatr. P. U. R. przystosowany do warunków miejscowych a obejmujący dział: charakteryzacji, reżyserji, kostjumologii, oraz urządzenia sceny i widowni 3) Opracowane programy uroczystości narodowych (obchody), 4) Opracowane programy wieczorów humorystycznych, wiersze, humoreski, monologi, kuplety etc., 5) Wzory kostjumów, dekoracji i rekwizytów teatralnych, 6) Składnica Teatralna, posiadająca niezbędne środki do charakteryzacji.

IV. Wykłady i kursy: a) przy Związku T-w Teatralnych we Francji, b) w poszczególnych

Kołach, c) na kursach P. U. R., d) jednorazowe na specjalne zaproszenia.

Tematy wykładów obejmują: dzieje teatru starożytnego; teatr średniowieczny; współczesny teatr polski; Koła teatralne we Francji (cel i zadania Koła, administracja Koła, biblioteczka i jej prowadzenie, plan pracy, praktyczne lekcje współpracy z Kołami muzycznymi i śpiewacze języka polskiego, lekcje wysławiania się, mi, dalej — inscenizację i reżyserję, wyrazistość gry scemicznej (ruch, słowa, mimika, gest), wyrazistość mowy, charakteryzację, kostjumologię, żywe obrazy i t. d.).

V. Wydawnictwa.

Każda lekcja czy wykład (podanych wyżej tematów) urozmaicona jest praktycznymi ćwiczeniami w postaci: charakteryzacji każdego poszczególnego uczestnika, wykładu, prowadzenia ćwiczeń głosowych, ruchów rąk i całego tułowia, mimiki twarzy, opracowywania wiersza i jego wypowiedzianiu (deklamacja), przerobienia krótkiego utworu dramatycznego, wykonania kostjumów z bibułki i papieru kolorowego i t. p.

Pozatem Sekcja urządza cały szereg kursów dla poszczególnych kolonij departamentów Nord i Pas de Calais: w miastach Fresnes, Donai, Lille, Lens, Billy-Montagny. Kurs we Fresnes liczy 40 osób (przeważnie reżyserów-amatorów poszczególnych Kół).

Prace Sekcji Teatralnej P. U. R. mogą wydać wówczas tylko owoce, gdy kraj udzieli tej akcji szerszego poparcia. Gdy zainteresują się pracą Związku organizacje społeczne i teatralne w kraju, gdy w miarę swych sił i możliwości przyjdą tym pracom z pomocą przez dostarczenie czy to środków pieniężnych, czy to przez ofiarowanie choćby jednej pary polskich kostjumów teatralnych, jako wzorów, które stałyby się podstawą do stworzenia właściwej kostjumerni we Francji.

Kończąc swoje uwagi o znaczeniu teatru na emigracji, pozwolę sobie zaapelować do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w tej sprawie. Pomoc wzmocze polszczyznę na wychodźstwie, rozszerzy stan polskiego posiadania w organizacji. Pomoc ta nie przepadnie.

J. Włacek

JESZCZE O KOMITECIE ROZBUDOWY

Jak donosiliśmy poprzednio, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — naskutek ostrego protestu Rady Okręgowej Zw. Zaw. Prac. Umysł. i Innych organizacji społecznych, przymiętych przy nominacji na członków Komitetu — zainteresowało się bliżej dotychczasowym składem Komitetu Rozbudowy, rezultatem czego zostały unieważnione mandaty członków p. Lengi i inż. Kotowskiego.

Powodem zakwestjonowania mandatów był brak reprezentacji jakichkolwiek organizacji przez te osoby. Jednym słowem byli przedstawicielami samych siebie. Nic więc dziwnego, iż p. Lenga tak chętnie i skwapliwie podjął się reprezentacji interesów Rady Okręgowej Prac. Umysł. w Komitecie Rozbudowy. Tem też tłumaczy się rzekome oburzenie p. prezydenta miasta Słomińskiego i uczucie obrazu p. Lengi z powodu wniesienia przez Radę Okręgową protestu do M. S. W.

Jednak delegacja Rady Okręgowej z posłanką E. Wańsiewską na czele zgłosiła się do p. Sło-

mińskiego z żądaniem, by na miejsce ustępujących członków Komitetu Rozbudowy został powołany przedstawiciel R. O.

Żądania delegacji Rady Okręgowej poparł Związek Urzędników Kolejowych, upoważniając jednocześnie przedstawiciela R. O. do reprezentowania na terenie Komitetu również interesów Związku.

Wobec tak energicznie postawionej kwestji i po sprawionej mu łaźni prasowej, p. Słomiński nie tylko przyrzekł przychylnie załatwić tę sprawę, ale posunął się tak daleko w uprzejmości, że nawet zaproponował delegacji... krzeselka.

A że wogóle ojcowie miasta nie grzeszą zbyt nią kurtuazją, najlepszym tego dowodem był fakt obrazy obecnych na posiedzeniu Komitetu Rozbudowy delegatów M. S. W., którzy zmuszeni byli opuścić to niefortunne zebranie i wogóle przerwać w tej sprawie wszelkie pertraktacje z Magistratem, aż do chwili zlikwidowania tego przykrego incydentu.

M. W-k

POPRAWA STOSUNKÓW W WARSZAWSKIEJ KASIE CHORYCH

Wołania nasze na łamach „Solidarności Pracy“ o nieodzownej potrzebie rozwiązania rozpolitykowanego Zarządu Warszawskiej Kasy Chorych — nareszcie urzeczywistniły się. Rada Kasy Chorych ostatecznie została rozwiązana i na czele instytucji stanął na dłuższy okres czasu Dr. Giebartowski w charakterze Komisarza rządowego.

Z całą przyjemnością stwierdzamy, iż obecne posunięcia Dra Giebartowskiego idą po linii wytkniętej w jednym z poprzednich zeszytów „Przełomu“, gdzie poddaliśmy krytyce jego niefortunne poczynania w stosunku do pracowników Kasy. Dr. Giebartowski przystąpił przede wszystkim do zmniejszenia administracji Kasy i udostępnienia lecznictwa dla ubezpieczonych, co należy powitać z uznaniem. Dalej w planach Dra Giebartowskiego na najbliższą przyszłość leży wprowadzenie pragmatyki służbowej i unormowanie płac pracowniczych. Ważnym jest, iż redukcja personelu biurowego, połączona z reorganizacją Kasy, rozpoczęła się przede wszystkim od góry, gdzie literalnie roi się od różnego rodzaju znakomicie uposażonych „naczelników i kierowników“ różnych, często zupełnie niepotrzebnych wydziałów.

Zupełnie słusznym wydaje się nam skasowanie przez Dra Giebartowskiego „samodzielnego“ wydziału personalnego, będącego w gruncie rzeczy sekcją przy kancelarii głównej, zniesienie wydziału kontroli firm i t. d.

W ten sposób przeprowadzona reorganizacja przyniesie niewątpliwie znaczne oszczędności, z których należałoby wyznaczyć pewną kwotę na poprawę bytu pozostałych pracowników, wymagając wzajemnie od nich lepszych kwalifikacji i większej wydajności pracy. Przy sposobności należałoby zwrócić uwagę na krzywdę, jaka dzieje się pod tym względem pracownikom sanitarnym, którzy — wbrew wszelkiej logice — są gorzej uposażeni od swych kolegów biuralistów, pobierając pensje cokolwiek większe od wózników. A przecież jest to personel fachowy, pracujący notabene w b. ciężkich warunkach.

Należy domagać się, by przy wprowadzaniu pragmatyki służbowej p. Komisarz zniósł ekólnik w sprawie zwalniania pracowników z powodu trzymiesięcznej choroby i zastosował w tym względzie przepisy, dotyczące urzędników państwowych, to jest wprowadził 6-miesięczny okres choroby. Wskazaniem byłoby również powołanie do życia komisji kwalifikacyjnych dla personelu biurowego i oddzielenie dla personelu sanitarno-farmaceutycznego, dotychczasowy bowiem sposób przyjmowania nowych pracowników traci mocno protekcją i stwarza z Kasy Chorych przytułek dla emerytów partyjnych, wówczas, kiedy podania zwykłych śmiertelników, najczęściej posiadających większe kwalifikacje do pracy w Kasie — leżą po parę lat, pozostając nawet bez odpowiedzi. Te kilka luźnych uwag nie wyczerpują jednak wszystkich bolączek personalnych i mamy nadzieję, iż p. Komisarz podda gruntow-

nej kontroli działalność odpowiedzialnych za ten stan czynników.

Najwięcej jednak do zrobienia znajdzie p. Komisarz, współdziałając z Naczelnym Lekarzem w dziedzinie podniesienia lecznictwa i udostępnienia go dla ubezpieczonych. Tu właśnie w żaden sposób nie możemy pogodzić się z twierdzeniem, iż Kasa Chorych rozporządza nadwyżką dochodów w sumie 10 milionów, skoro lecznictwo wymaga jeszcze bardzo poważnych wydatków, ażeby mogło stać na wysokości swego zadania. Jest to niebezpieczny sposób robienia oszczędności kosztem zdrowia kasowych pacjentów i własnych pracowników, zwłaszcza sanitarnych, którzy są przeciążeni pracą i pozbawieni nawet zastępstwa na czas choroby i urlopów, co znowu szkodliwie odbija się na tych-że pacjentach. Nic więc dziwnego, iż dzięki tak pojętej oszczędności, mają utrudniony dostęp do lekarzy, że przyjęcia chorych odbywają się masowo, że stan niektórych ambulatoryjnych lokali uraga elementarnym wymaganiom higieny, że brak jest odpowiednich poczekalni, że oczekujący na swą kolejkę pacjenci tłoczą się i duszą, przekazując sobie nawzajem swe choroby.

Dlatego też uważamy za przedwczesny zamiar p. Komisarza zmniejszenia składek członkowskich na podstawie nadwyżki dochodów, osiągniętej kosztem zdrowia pacjentów. Będąc zasadniczo zwolennikami obniżenia składek, uważamy jednak, iż może to nastąpić dopiero wówczas, kiedy będą zaspokojone chociażby najważniejsze wymogi lecznictwa. Najlepszym więc

sposobem zużytkowania tej „nadwyżki“ byłoby przeznaczenie jej na ulepszenie lecznictwa oraz na konieczne inwestycje. Dopiero po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb można będzie myśleć o obniżeniu składek.

Jeżeli weźmiemy na uwagę ogrom pracy i rozległe zadania, jakie stoją przed p. Komisarzem w jego sanacyjnej działalności w Kasie Chorych, mimowolnie nasuwa się pytanie, czy może temu podołać jeden człowiek, choćby nawet nieprzeciętnych zdolności, tembardziej, że instytucja z 37 milionowym budżetem wymaga bardzo wnikliwej i ogłędnej gospodarki. Pomieważ termin nowych wyborów do władz Kasy przypada dopiero za półtora roku, wskazane byłoby powołanie Tymczasowej Rady Kasy z przedstawicieli związków zawodowych, nominowanych przez Okręgowy Urząd Ubezpieczeń Społecznych na wniosek odpowiednich lokalnych central.

W ten sposób byłaby nawiązana łączność Zarządu Kasy Chorych z członkami Kasy, ustanowiona kontrola nad wydatkami, oraz zapewniona współpraca z Komisarzem przez wyłonienie szereg komisji z Iona Tymczasowej Rady. Z drugiej zaś strony byłaby to próba samorządu, opartego nie na partiach politycznych, a wyłącznie na organizacjach zawodowo-ekonomicznych, i jeżeliby się powiodła, należałoby zmienić odpowiednie przepisy wyborcze do władz normalnych Kas Chorych.

Obserwator

ZE ZWIĄZKU NAPRAWY RZPLITEJ WARSZAWA

W dniu 25 maja b. r. odbyło się zebranie Koła Pracowników Przemysłu Chemicznego z następującym porządkiem dziennym: sprawy organizacyjne, sprawa powołania federacji pracy przemysłu chemicznego i gałęzi pokrewnych. Przemawiali obyw. obyw. Wyszyński, Dobrzański, Władzejacz oraz delegaci z poszczególnych fabryk.

W dniu 26 maja b. r. odbyło się zebranie Koła pracowników z fabryki Biegun, na którym sprawy zawodowe referował obyw. Kajder.

W dniu 3 b. m. odbyło się zebranie Koła fabryki Cynkownia, na którym poza sprawami organizacyjnymi były omawiane i kwestje zawodowe.

ŁÓDŹ

W ubiegłym miesiącu odbyła się w Łodzi konferencja zwołana przez Łódzką Egzekutywę Prowincjonalną Związku Naprawy Rzeczypospolitej przy udziale delegatów Egzekutyw Okręgowych z województwa łódzkiego, na której po-

stanowiono podjąć akcję organizacyjną na terenie województwa, zorganizować komitet wojewódzki Związku Naprawy Rzeczypospolitej oraz zwołać w najbliższym czasie zebranie z udziałem posłów i senatorów Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

POMORZE

W zeszłym miesiącu odbyło się w Grudziądzu zebranie przedstawicieli stronnictw, związków oraz organizacji społecznych, stojących na stanowisku ideologii Marszałka Piłsudskiego i współpracy z Rządem.

Zebranie było zaczątkiem wielkiej akcji, jaka się odbyła na Pomorzu i miało na celu utworzenie Związku bezpartyjnego, któryby pozwolił szerokim masom społeczeństwa pomorskiego zjednoczyć się pod sztandarem współpracy z Rządem na gruncie politycznym i społecznym.

Na zebraniu tem obecni byli przedstawiciele Związku Naprawy Rzeczypospolitej, Zw. Legionistów, Partii Pracy, N. P. R., lewicy, Stowarzyszenia Młodzieży im. Marszałka Piłsudskiego oraz innych organizacji.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykle . . . „	600.—
1/2 „ „	320.—
1/4 „ „	175.—
1/8 „ „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie zł.	12—
Półrocznie „	6—
Kwartalnie „	3—